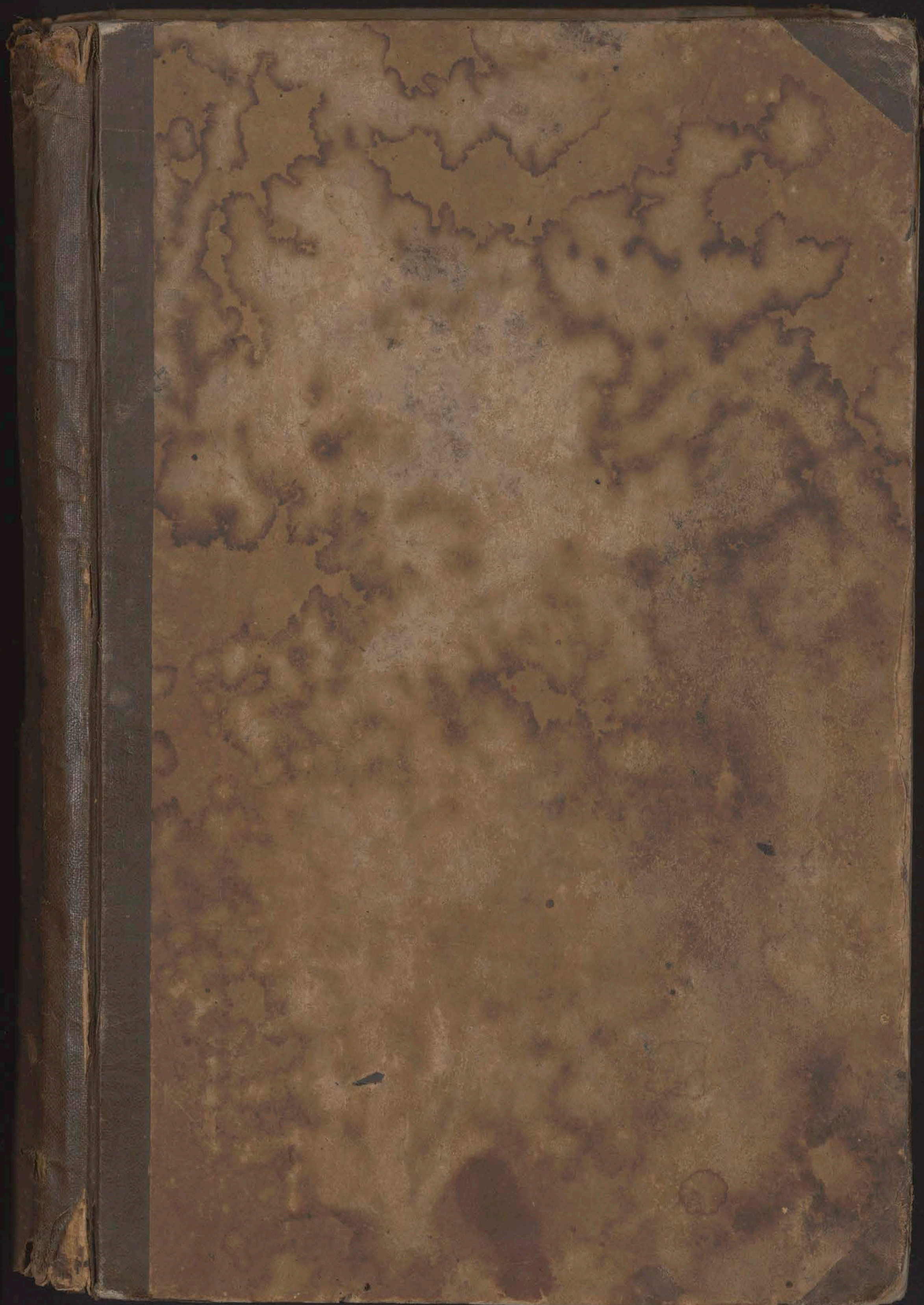


Poezyje Jana Ciborskiego,
żołnierza wojsk polskich z r. 1831-go
męża Marceli z Sadlewskich. —
Książka ta przywieziona została
przez ś.p. Lucka Wolskiego z Serapal-
nik, w jesieni r. 1917. który ją zna-
lazł na strychu po całym [illegible]
ewakuacji pruskiej i splondrowa-
niu dworu —

1.

Nowe odkrycie.

Posłuchajcie przyjaciele
Jakie zrobiłem odkrycie:
Jeszcze miałem lat niewiele
Jeszcze byłem małe dziecię,

Gdy dmuchając z mydła bańki
I marząc o starym baju
Dowiedziałem się od nianki
O jakiemś prześlicznym raju.

O jakimś cudnym ogrodzie
Jabłku, zakazaném drzewie
O rozkoszach o wygodzie
O Adamie i o Ewie.

2.

Jak Pan Bóg nie wiedzieć za co,
Wylał na nich łask swoich zdroje,
Byle nie byli ladaco,
I słuchali go oboje —

Jak to im tam dobrze było
Jak nic a nic nie robili,
Jak im czas upływał miło
Jak dzielnie jedli i pili.

Jak w owym rajskim ogrodzie,
Wszystkiego mieli do woli;
Jak nic nie znali o modzie
Jak sobie chodzili goli.

Jak w swej niewinności świętej
włażąc nieraz między krzaki
Adam lubością przejęty
Palił Ewie koperczaki.

Jak Ewa w odwet swe ramię,
Zarzucając mu na szyję,
Mawiała: "Drogi Adamie!
„Ja dla ciebie tylko żyję!"

Jak Adam wdzięcznej swej żonie
Widząc ją, jak dobra, szczera,
Uściskał paluszki, dłonie
Drżąc dłużej, et cetera.

Nareszcie jak Pani Ewa,
Z pokusy chytrego węża,
Przysunąwszy się do drzewa
Pociągła za sobą męża.

Jak Adam godzien litości
Mimo zakazu i kary,
Aby dogodzić Jejmości
Na wszystko patrzał przez szpary.

Jak Ewa jabłko zerwała,
Jak zgryzek mężowi dała,
Jak zato Raj postradali,
J jak poźniej pracowali. —

To słysząc według zwyczaju,
Straszniem wzrok wytrzyszczył w miankę
A myśląc ciągle o Raju,
Zapomniałem już na bańkę —

Ten Adam zajął mi głowę
Nie mogłem go odżałować,
By też za jabłka połowę
Raj stracić, i tak pracować.

"O! Adamie, coś zrządził,
Krzyknąłem, "na miejscu twojem,
Jabym tak grubo nie zbłądził.
Raj dawno byłby już mojem.

Kto raz widział słuchać Ewę,
Lub zerwać by wąż kusił?..
Fe, gębę masz jak cholewę
Rzekłbym jej, a węża zdusił.

Potém zwołałbym lampartów,
By otrzęśli jabłka z drzewa,
Zemną by nie było żartów,
A choćby płakała Ewa,

Niech by sobie popłakała,
Pewnobym się z nią nie swarzył,
A jakby słuchać niechciała,
Jeszczebym Mamie oskarżył.

I trzasnąłem wraz z biczyka,
A ująwszy mocno lejca,
Drewnianego'm wspiął konika,
I zniknął ni to błyskawica.

6.

I już mnie Adam nie smucił,
Kaj już mnie nic nie obchodził,
Bo gdziem się tylko obrócił,
Tam mi wiek sto pociech rodził.

Hej! szczęśliwy wiek dziecinny,
Święcity się młode lata!
W ten czas byłem wcale inny
Nieznałem co troski świata.

Nie wiedziałem co to znoje,
Co są trudy, co zgryzoty,
Wszystko zdało mi się moje -
Lecz już minął ten wiek złoty.

Minął czas w którym u matki
Jaś co zechciał, dostał snadnie,
Matki niema, a dostatki,
Los ukrył w przepaści na dnie.

7.

Dziś Jaś będąc sporym Janem
Za kawał chleba nie duży
Kiedy nie mógł zostać panem,
Krajowi biedaczek służy.

Nie raz potem czoło rosi,
Na karb zdrowia się zadłuży,
Często i niesłuszność znosi,
Za kawał chleba nie duży.

W ten czas, gdy wspomnę nawiasem
Wiek w dzieciństwie przepędzony,
I roskoszy raj stracony
Jak mi żal za owym rajem!

Lecz cieszcie się przyjaciele
Wszak nic trwałego pod słońcem,
Czas w smutek zmienia wesele,
Czas w smutku, wesela gońcem.

8.

Przyszedł czas, i moje życie,
Opromienił szczęścia blaskiem,
A więc zrobiłem odkrycie,
Cieszcie się mém wynalazkiem!

Jeśli wam znane Brzeżany,
I Podhajec gród nie mały,
Gdzie podola żyzne łany,
Głód swoym plonem zasycały.

Tam nim się Podhajce minie,
Zjeżdżając w bok z bitéj drogi,
Ujrzysz piękna włość w dolinie,
A na wzgórzu dóm chędogi.

Dóm obszerny, murowany
Widać że go umiół dostatek,
Już z podal jego ściany,
Jaśnieją wśród wiejskich chatek.

A gdy z tamtąd chciwym okiem
Rzucisz stanąwszy na ganku,
Pasiesz wzrok cudnym widokiem,
Zda ci się że stoisz w wianku.

A jak w wieńcu różne kwiaty
Wabią oko na przemiany,
Tak tu sady, brogi chaty,
Góry, łąki, gaje, łany.

Wszystko, jakby do mazura
Wzięło się za ręce w koło,
A dołem, skąd wznie góra,
Strumyk gra przez wieś wesoło.

By wam wiernie oddać wdzięki
Jakie tu rozsi natura,
Rafaela trzeba ręki
Albo Mickiewicza pióra.

Słowem raj odkryłem drugi
Piękniejszy nad raj Adama,
Gdzie mnie nad moje zasługi
Kołysze przyjemność sama.

Gdzie daleki od miast wrzasku
Śród zabaw, uciech pustoty,
Zbieram plony z wynalazku,
Gdziem nadybał mój wiek złoty.

Raj Adama iść nie może
Z mojém rajem w porównanie,
Tu ledwo oczy otworzę,
Już lokaj niesie śniadanie.

Niesie z ogromnym kożuchem
Kawę na złocistej tacy,
A ja leżąc w górę brzuchem,
Krzepię siły w ciężkiej pracy.

A zjadłszy kufel kawy
I strzepawszy trzy suchary,
Dzień zaczynam od zabawy,
Wstaję... w tém wiejskie fujary

Przy dźwięcznym trzody odgłosie,
I lubém ptasząt kwileniu,
Przesyłają mi po rosie,
Dzień dobry w swém pozdrowieniu.

Na tak miłe powitanie
I przyjemny wdzięk pogody
Wnet opuszczam pomieszkanie
I biegnę między ogrody,

Między gaje, góry, łąki
Między trawki, ziółka, kwiaty,
A połujące wszędzie bąki,
Z zwierzyną wracam do chaty.

Tu wchodząc w domowe progi,
Wita mnię drugie śniadanie,
Śmietana – a w tej śmietanie
Wrzucane z sérem pierogi.

Pierogi cudnej zalety,
(A mam słabość do pierogów)
Potém cielęce kotlety
Lub tuczny kur bez ostrogów.

A więc zwalczywszy pierogi,
Wyzywam pana Rycerza,
Szastu prastu! już bez nogi,
Już bez łba, skrzydła, puklerza.

Nie zostały tylko szczątki,
Świadki mojej zajadłości
Wielkości jego pamiątki
To jest łeb, rapcie i kości.

I wnet opuszczam plac boju,
By zaś wroga prędzej strawić,
Przechadzam się po pokoju
I myślę, jak tu się bawić!

Tak myśląc, co myśleć, myślę,
A zmyśliwszy myśl olbrzymię,
Wnet ją na papierze kreślę,
By wieczność urysować w rymie.

Bo wieszcz wielki nie umiera
Jak zwykli umierać drudzy,
W tém służący drzwi otwiera
I prosi do kukurudzy.

Choćbym miał pomysł szczęśliwy
Idę jeść z tego powodu,
By jaki język złośliwy
Nie bluźnił, że piszę z głodu.

Po kukurudzie me wiersze
Każdemu z osobna gadam,
Nim zégar uderzy pierwszą. —
Po pierwszej, do stołu siadam.

Im więcej kto je, pije,
Tem większe bierze oklaski;
A że człek raz tylko żyje,
Więc korzystam z Bożej łaski

Jej dzieci, i dziatek dziatki!

Bo trzeba wam o tém wiedzieć
Iż nie jestem sam w tém Raju
I Adam nie mógł wysiedzieć
Sam jeden; – a choć Seraju

Niemiał, przecież Bóg litości
Wiedząc konieczności nie zbytę
Utworzył mu z jego kości
Przesliczne cacko – kobietę

Ta mu raj uprzyjemniała
Ta mu była wszystkim w świecie
Ja w mém raju Bogu chwała,
Szczęśliwszym od niego przecie.

Bo zamiast jednej Jejmości
Co nam zgryzkiem w gardle stoi,
Greckie i rzymskie piękności
Oglądam w krainie mojéj.

Co za wdzięk; włos, oczka
Rączka, nóżka, jaka talia!
Naprzykład: Pani Sejowa
Panna Kordula, Natalia.

Jaki krzew, owoc też taki,
Córka mówią jak Matunia
Czyż Domcia, Dorcia, Kózienia
Nie są prześliczne bobaki?

Z tąd pomyślcie przyjaciele
Że mnie ten raj zachwyca,
Co za rozkosz, za wesele,
Patrzać się w tak piękne lica.

Cóż dopiero, gdy te panie,
Głos swój słodki, głos pieszczony,
Usiadłszy przy fortepianie
W harmonijne zleją tony?

Lub jeżeli z tych dam która
Czarującym swym urokiem
Wezwawszy mnię do Mazura
Lekkim ze mną pląsa krokiem.

Gdy jej dłoń w mej dłoni pieszczę
Gdy jak w czystem wód potoku
Niebo oglądam w jej oku
Mogęż być szczęśliwszym jeszcze?..

Ach kochani towarzysze!
Wiem że znacie cenę życia
Dla was to odkrycie piszę,
Korzystajcież więc z odkrycia.

Porzucajcie miejskie mury
Miejskie prochy, i turkoty,
A jeżli z was może który,
Niech ucieka od roboty,

Niech rozpuści talent w nogach,
A zmyka, co mu sił stanie
Użyje tu na pierogach,
Młodém masełku, śmietanie;

Dobrej kawie, smaczném chlebie,
Świeżej aurze, wodzie rzécznej,
Iż w krótce nie pozna siebie
Taki będzie tłusty, śliczny.

Tu zdrowia, tu życia wiele,
Tu Szwajcaryi okolice,
Tu jak Bóg śliczne dziewice,
Tu was czekam przyjaciele!

A ktokolwiek w Ojców wierze
Przyjedzie do Mużyłowa,
Ręczę, że hojnie i szczérze
Przyjmie go Pani Władziwa.

20.

Anakreontyk.

Dalej Bracia za puhary!
Wysuszajmy dzbanki,
Niechaj żyje Bachus stary,
I nasze kochanki

Młode dziewcze, stare wino,
Dla nich tylko żyjmy,
Przy nich słodko chwile płyną
Kochajmyż i pijmy.

2.

Dalej Bracia i. t. d.
Kto nie kocha w życia kwiecie
Kto się wina wzdryga,
Nie dla świata, choć na świecie
Żyje jak ostryga.

3.

Dalej Bracia i. t. d.

Chociaż woda z cudów stynie,
"Wody„ każden ~~[illegible]~~ krzyczy,
Nam niech wino w puhar płynie
Wino nas wyléczy.

4.

Dalej Bracia i. t. d.

Nadto krótkie chwile życia
Z życia korzystajmy,
Póki gust, i czas użycia
Póty używajmy.

5.

Dalej Bracia i. t. d.

Do Waszeci! Do mnie Wasze!
W godne ręce piję
Co dzisiejsze to i nasze,
Jutro Bóg wie czyje? —

6.

Dalej Bracia i. t. d.

Spełnić zdrowie nie jest grzéchem,
Zdrowie zawsze zda się,
Pijmyż by zyskać pospiechem,
Co tracimy na czasie.

7.

Dalej Bracia i. t. d.

Choć się różne dzieje w świecie,
Choć dość kwasu wszędzie;
My wesoło pijmy przecie
Ej! jakoś to będzie.

8.

Dalej Bracia i. t. d.

Pijmy nim nas śmierć zaskoczy,
A jak przyjdzie, krzyknę:
"Niech się wino z beczki toczy,
„Niech na drogę łyknę."

Oracja Szewczyka
w dzień Święta Trzech Króli.

Jestem sobie Jaś szewczyk, chodzę po kolędzie
A zatem niech Pan Jezus pochwalonym będzie
Jest to bowiem Pan wielki, choć osóbka mała,
Narodził się w Betlehem, chwała mu więc chwała!
A kto go nie pochwali, nie uczci z pokorą
Tego niechaj diabli, jak swojego biorą.

Ej! panowie Fircyki! darujcie śmiałości
Szewczyka, lecz chciejcie się mieć na ostrożności
Bo diabeł nie śpi, ostre ma pazury,
Jak mu się w łapę z was dostanie który,
Diabelnie będzie kręto u piekielnej bramy.
Dla tego nie lustrujcie po kościołach damy,
Nie psujcie obyczajów, nie korynetujcie,
Wolicie być Szewcami, szewców naśladujcie.

Kiliński, szewc nad szewcy, sławny i przykładny
Rzeczą, że pod kapelusz nie zazierał żadnej.

I mój tatko, szewc z szewców, mnie szewczyka syna
Żyjąc z Bogiem i w Bogu, często napomina,
Mówiąc: "Jasiu kochany, pamiętaj o Bogu!
"Bo jak cię szelmo każę rozciągnąć na progu,
"To cię tak hyclu złatam od karku do pięty,
"Że ci psie nie pomoże ani Ojciec święty."

A ja też Boga chwalę, ale radbym przecie
Żeby i Wam tatulo wypisał na grzbiecie
Szewską filozofię, toby może z wiekiem
Nie jeden panicz hultaj był przecie człowiekiem
O! bo kogo Bóg stworzył, ten niech Boga chwali,
A ja moją oracyę recytuję dalej.

Biegłem sobie w patynkach wygoliwszy pięty,
Mróz ostrzył mi ostrogi, lecę jak najęty,

Ręce wsadziłem w kułaki, chucham w palce skrzepłe,
A może się rozmarzną, będą kiedyś ciepłe.
Lecz ani daj Boże! — wsadzam do kieszeni,
Ba!... a w kieszeni dziura, wiatr się po niej żenie,
Nie znajdzie tam szeląga, tem ci mniej ciepła,
Zamiast bym ogrzał ręce, gorzéj mi bardziéj skrzepła,
Pomyślałem: „Bodaj to mieć surdut na wacie!”
Lecz ja się w to gałuję, w czém siedzę w warstacie,
Mam kołecik bez klapy, myckę w same zera,
Fartuszek smołą tkany, z pestry etcetera.
Choć czapkę nachyliwszy na bakier, pół ucha
Zakryję — diabli z tego, gdy wiatr w drugie dmucha;
Zefirek nos perkaty liże mi co chwila,
I choć nie jest ptasznikiem, złapie nie raz gila;
W prawdzie nie trzeba żywić takiego śpiewaka,
Wlezie w nos gdyby świerszczek, i gwiżdże sobaka;
A jeśli nie nocy, to po rosie skacze,
Że mój biedny perkunio nieraz krople płacze;
A ja za jednym pociągnięciem ręki,

Rzucam o mur tę ławę, te perłowe wdzięki.

Biegłem więc, bo na kredyt wziął panicz bóciki
Aż tu na jeden raz, słyszę radośne okrzyki,
"Chrystus się nam narodził, wrzeszczeli pastuchy
"Chrystus „ schwycił mnie jeden za ucho — „ czyś głuchy?
"Żeś się tak zagawronił przeklęty margaju;??
"A ruszaj że się z nami do owego kraju,
"Co nam Anioł objawił, gdzie w stajence dziecię,
"A weź że nogi zapas, ruszaj że się przecie,
"To na darmo li Anioł będzie trąbił w słuchy,
"Byś jak słup od akcyzy stał niemy i głuchy?"

To rzekłszy jak się popną, jak pójdę w galopy,
Ja tuż tuż za niemi pędzę do tej szopy.
Bo w pięknej kompanij wisieć nawet miło,
Zapomniałem o zimnie, gorąco mi było;
Patynkim gdzieś pogubił, walę na bosaki,
Każdy mnie wzrokiem bada, ciekaw ladajaki;

A ja sobie tratując tylkom się uśmiechał,
Tylkom ozor wywalił, bom się bardzo zdychał.

Przybiegam do Betlehem, patrzę ba — nie żarty,
Gości pełno, jak nabił: Panicze, lamparty,
Panowie, Hrabiowie, Hołysze, karciarze,
Głupcy, Kupcy, oszusty, bankruty, lichwiarze
Dobrodzieje, złodzieje, opiekuni, stróże
Przeniewiercy, oszczercy, koty, lisy, tchórze,
Draby, Baby, żołnierze, z za pieca junaki,
Komisarze, pisarze, rządowe próżniaki,
Policyje, szachraje możni, Adwokaci,
Zdrowi, chorzy, doktorzy, rozbójniki kaci,
Cmuliki; rzeźniki, lwy, tygrysy, rysie,
Korneciarki, modniarki, małpeczki, strojnisie,
Marionetki, kokietki, śmieszne eleganty,
Bez nosa, trzosa, włosa, wietrzniki, furfanty,
Samoluby, szpicbuby, żółwie, grzegołniki,
Łajcy, zdrajcy, urwisze, łotry, szubieniki;

Despoci, patryoci, trwożliwe zające,
Woły, muły, gaduły, te krowe ryczące,
Piekarze, piernikarze, studenci, cielęta,
Krawcy, oprawcy, Chłapsie, i inne bydlęta;
Osły, posły, króle, capy, gęsi, modne panie,
Wszystko się pchało widzieć dzieciątko na sianie.

A Pan Jezus maleńki, nastawił rączęta,
W jedną rękę brał dary, w drugę komplementa,
Do jednych się uśmiechał, drugich błogosławił,
Tych zapraszał, tych żegnał, a osła zostawił;
Oślisko się nadęło, aż mu uszy wzrosły,
Hej! bogdajto być osłem, o szczęśliwe osły;
Tak sobie pomyślawszy, oczy w niebo wzniosłem,
Proszę Boga pokornie, bym wiecznie był osłem.
Żeby moja prośba była wysłuchana
Padliśmy, osioł i ja, oba na kolana;
A za nami panowie i rzecz pospolita,
Byśmy byli przykładni, pobożni, — i kwita.

Osioł będzie na czele podniósł głos wyniosły,
By Pan Jezus był łaskaw i nadal na osły,
By wszystkich co tam byli w swej łasce zachował,
By ich plemię rozmnożył, w górę wyśrubował.
Wtem jak się zabierzem ja osioł i z wołem
Przed nowo narodzonym walić w ziemię czołem,
Aż Józef starowina litując się w duszy,
Schwyciwszy nas obudwóch potężnie za uszy,
I tak nam sprostowawszy rzekł: „dość tego będzie,
„Idź osle jeden z drugim, dalej po kolędzie."

Wtem muzyka, jak urżnie, nuż dalej w kantaty,
Każden śpiewał, jak umiał, cienki, czy brzuchaty,
Łys, zez, kuternoga, nikt nie szczędził brzucha
Wszystko pysk rozdzierało od ucha do ucha.

Szły zabawy jak woda, – i w różnym gatunku,
Muzyka rzempoliła, niby na werbunku,
Bo też było grać komu, wszakże tam był przecie;

Potwarca, ten treliki ciął na klarynecie;
Otyłe pasibrzuchy, walili w cymbały;
Baby, te na waltorniach wiąż potrzębywały,
W totumbas pękaty, bębniła dewotka,
Na oboju grała szczebiotliwa plotka,
Pan pochwycił za puzan, fircyk grał na flecie,
Na trąbach nie zbywało, bo trąb pełno w świecie
Kontrabas wpadł był w ręce bezecnej obłudzie.
Dworak grał na altówce, a głupiec na dudzie.
Słowem było wesoło, zabawnie i huczno;
A ja wszystko ująwszy w jedne ramy sztucznie
Mam honor prezentować ten różnozbiór mały;
Patrzcie w tę kataryńkę, wszak nią jest świat cały,
W niem ludzie, jak na scenie komedję puszczają;
Ci Panów, ci magnatów, ci ruchów udają,
Ci niby są poczciwi, tamci przyjaciele
Ci wielcy patrioci, ci obywatele,
Ten udaje świętoszka, i zdradą się brzydzi
Ten się nieda przekupić, gdy złota niewidzi;

Ten tyranom złorzeczy, a sam robi knuty,
Ten temu, tamten temu chciałby skroić bóty.

A wara wam od bótów panowie szachraje!
Kto zaprzedał Ojczyznę bótów nie sprzedaje;
Do szycia bótów szewcy; szewc choć łebsko pije
Lecz gdy przyjdzie szyć bóty, tego buty szyje.
Pytajcie się Moskali, lat czterdzieści z góry,
Jak im szewc Jan Kiliński, szył buty z ich skóry.
2. Bo też tego już nadto, gdy naród w złej chwili.
Ptacze że się ojczyzna do upadku chyli
1. I wam za Bożą łaską panowie filuty,
Ustużne szewcy, ciasne kiedyś skroją buty.
I ostatnie krwi krople, pieniądz, życie traci,
To wy, czoło narodu przedajecie braci?
Jaka wasza zasługa, taka wdzięczność będzie,
Przyjdą i do Was szewcy kiedyś po kolędzie
I zanucą piosnkę: "A lulaj że lulaj,
'A ty się matulu z płaczu utulaj!"

W ten czas torem innych szewców jak szewc sobie tyknę
A mając czeremere, wesoło wykrzyknę:
"Chrystus się nam narodził!" z nim wszystko odżyje.
"Ciesz się luba Ojczyzno! Twoje zdrowie piję!!!"

Galopada.

Jestem sobie ułan żwawy,
Mam ognistą broń
Zawsze gotów do wyprawy
Mój pałasz i koń.
Hop, hop, hop konin!
W galop, w galop białonogi
Nie trać miny
Do dziewczyny
Na bok z nosem, na bok z drogi
Nie trać miny
Do dziewczyny
Hej! na bok z drogi!

Gdy pojadę na wojaszkę
Niech mnie płacze Lwów
Golnę sobie wina flaszkę
Zbiję wszystkich kpów.
Pif, paf, puf, leży!
Potem pocisnę konika
Hejże! hajże!
Doganiajże!
Kto zdrów niech z duszą umyka
Hejże! hajże!
Doganiajże
Kto zdrów niech zmyka.

Gdy dobędę pantatasza
Oddaj się Bogu!
Nie poznasz bigos czy kasza,
Obmierzły wrogu
Trach, trach, trach leży!
Potem na krzyż trachu, trachu

jak dej [illegible]

Gracko żwawo
W lewo w prawo
Aż wróg zdechnie od przestrachu,
Gracko żwawo
W lewo, w prawo
Aż zdechnie z strachu.

Ktoby się świat na mnie rucił,
Jak muchę zgładzę
Więc kto chce do domu wrócić
Uciekać radzę.
Drap, drap, drap, w nogi!
Bo u mnie nie ma pardonu!
Swięty Boże
Niepomoże
Każdemu przyspieszę zgonu
Swięty Boże
Niepomoże
Przyspieszę zgonu.

Nie jeden frye z strachu zbladnie
Gdy grzmią Moskale;
A ja wiem że to nie ładnie
Więc naprzód walę
Marsz, Marsz, marsz hurra!
Za mną, za mną chłopcy chwaty,
Łupu, cupu,
lupu, tupu
Nasze konie i harmaty
Łupu, cupu,
lupu tupu
Nasze harmaty.

Ja się nigdy nie pochwalę
Niech mnie porwie czart,
Lecz niech zaświadczą Moskale
Że ze mną nie żart.
Strach, strach, strach, wielki
Gdzie tylko moja persona,

I bez szabli
Rwą ich diabli
Już każden ze strachu kona
I bez szabli,
Rwą ich diabli.
Już każden kona!

Ja się nie nigdy nie zfatyguję
Gdy laury zrywam;
I w krwi tych co pomorduję,
Po uszy pływam.
Plusk, plusk, plusk, w jusze,
W tém rubinowym przestworzu,
Sił nie skąpię,
Tak się kąpię
Jak Mojżesz w czerwonym morzu
Sił nie skąpię
Tak się kąpię.
Jak Mojżesz w morzu!

Bo też ze mnie Ułan dziki
Ogień, siarka, proch
Jak porwę za koniec piki
Żydzi wrzeszczą: Och!
Szpik, pik, fik, z konia!
I znów gonię, znowu siekam
Furczy pika
Wszystko znyka
Aż sam przed sobą uciekam
Furczy pika
Wszystko znyka
Aż sam uciekam.

Odwiedziny.

Ponieważ nadszedł wieczór, i po dziennym trudzie,
Możemy sobie spocząć, odetchnąć jak ludzie;
Gdyśmy dzielnie dotrwali każdej w tém dniu próbie
Korzystajmy z dnia szczątków, pobajdurzmy sobie.

Niech głupcy w teb zachodzą jak się rozweselić,
Jak pieniądze i czas zmarnić, jak by się podzielić
By wszystko na raz użyć, być zarazem wszędzie,
Jak post nieszczęsny przeżyć, gdy balów nie będzie!..
Nas pewno nie opęta tak nikczemna trwoga,
Umiemy się zabawić lepiej z łaski Boga,
Bo mem zdaniem ten tylko z serca się weseli,
Kto swój czas z przyjaciołmi, grosz z biednemi dzieli,
Przeto Ojcze Filipie! zacny Gwardjanie!
Wy! co jak drugi Skarga prawicie kazanie,
Co mocą swej wymowy jak by talizmanem,
Korzycie lud zbłąkany przed Chrystusem Panem,
Wy, coście Bóg wie za co biednego S....
Przyjaźnią obdarzyli; Wy perło klasztora,
Co Wam nigdy nie braknie przyjemnej rozmowy,
Na Was kolej gawędki, — puśćcie zdrój wymowy,
Powiedźcie jak to było wtenczas Anno... anno,
Nie pomnę w którym Roku ale w porę ranną

Był to skwarny dzień lata

W tem gdy

Kustosz się jak wąż skręcił — skola chłopcy znoście,
"Flaszki z starym węgrzynem, stoły nakrywajcie,
"Co ma lamus, spiżarnia, to na stół stawiajcie
"Amuż owsijdusze! żaden się nie ruszy?
"Czy wam dziś kto ołowiem pozatykał uszy?!
"Lękajcie się potężnej odemnie nagany"
A szczebiotliwe Echo odparło: "gałgany"
I miotając potwarzę od ściany do ściany
Głos głosowi podrzyźniał: gałgany!.. gałgany!"

Radbym was wtenczas widział Ojcze gwardjanie
Jak wam przyszło do smaku owe niespodzianie
Lecz księdza Kustosz gdy rzekee, konceptu nie kupi
Mówcież proszę, słuchamy: —
— "Ot być milczał głupi

Nie płótł ni w pięć, ni w dziewięć! – dziś kto wiele plecie
Zwą go plotką, a plotce źle teraz na świecie" —

A cóż to jest od rzeczy proszę uniżenie?
Powiedzieć czyli goście dostali pieczenie
Lecz wy Ojcze Filipie gdy macie kazanie
Prawicie że Wam nigdy gęba nie ustanie
Już Wam Bogu na chwałę usta wykrzywiło
Prawda kiedy każecie, że aż słuchać miło,
Lecz skoro Was czas hyży sprowadzi z ambony,
Oho! już mój Ksiądz Kustosz całkiem rozstrojony,
Już to nie kaznodzieja, co jak z tuby krzyczy,
Cichy, pobożny, rzekłbyś że i trzech nie zliczy,
Nie... ja na miejscu waszem mój Ojcze Filipie
Nie hukał bym do ludu, by tud wielkie ślipie,
Niło baran zarżnięty, zwracał do Ambony,
Sapał, wzdychał, żegnał się i tem walił pokłony.
Na to by się co rychło z kościoła wyroił,
I mimo waszych przestróg po dawnemu broił?

Jabym im wsztowatsze wyryćkał kazanie.
Rzektbym: — Czyście się na to zeszły moje panie,
I wy mądre Fircyki, widzieć czasu stratę?
Byni je dzwonił we dzwony a diabeł w łopatę?
Nie żebyście ze zbawiennym odeszli z tąd plonem?..
Już was gałgany diabeł okręca ogonem,
Już ostrzy swe pazury na wasze Felita,
Widział kto, iż ten lub ów modlitewkę czyta,
Że klęknął przed ołtarzem, wzniósł do Boga ręce,
Myśli o przyszłym życiu lub Chrystusa męce,
Że się grzechów spowiada, gotów do pokuty,
Broń Boże!.. jemu we łbie grzmią jeszcze reduty,
On pało do kościoła spiesznym krokiem wali;
By dokończył w świątyni co zaczął na sali —
I gdy się naród modli, śpiewa gorzkie żale,
Ten gałgan po kościele chodzi jak po wale!
I od ławki do ławki lustrując zaziera,
Czy na niego Sylfida z boku nie spoziera — —
Lub rozparty o ołtarz jak święcone ciele,

Wobec Boga i ludu łeb czesze w kościele,
Jak by tu miejsce było do czesania koni?..
Niech dziś ministrant przy mszy w dzwonek jak chce dzwoni
Nie skręci łbem bisurman gdzie sakrament święty,
Ziada do nieba podnosi, on głupstwem zajęty,
Zapomniał na dom Boży i zastępów Pana,
Stoi na słonich łabach, nie ugnie kolana,
Lecz klęknąć przed Niewiastą, pleść głupstwa na stronie,
To umiecie, to ładnie, bo to w modnym tonie?..
Takiż to wam przed laty złożyli przykłady,
Ojcowie wasi godni, dziady, i pradziady
Byście dzierżąc ich sławę, herby, i łan złoty,
Wszystko mieli po Ojcach, prócz Boga i cnoty?..

Cóż dopiero jakbym wpadł w kaznodziejski zapał,
A tego i tamtego za czupryny złapał,
I za drzwi wytrąciwszy rzekł: tam stój gałganie
O zaręczam Was Ojcze, iż takie kazanie
Większy by wzięło skutek, niż Wasze morały,

lo im nieraz prawicie po godzinie całej —
A potém zmordowani, choć potemu głowa,
Choć macie pełno żartów nie rzekniecie słowa: —
Kto zaś widział dla bliźnich działać w każdej dobie,
Wszak i tém nie źle czyni, co myśli o sobie,
Patrzcie się jak wygląda nasz Piotr z Alkantary,
Zdaje się że natura pogubiła miary,
Bo go tak utworzyła na Pańskie usługi
Że szerszy w przeminniku, niż postpadle długi;
Lecz jak sobie nasz Piotr w przykrych chwilach radzi
Sam pracować nie lubi, praca dla czeladzi;
Mówi: a zjadłszy zrazów za gąsiorem wina,
Dość czyni, gdy do pracy drugich napomina.
By zaś dochód klasztoru nie zaginął marnie
Ma się inny panoszyć, więc ón wszystko garnie
A bijąc grosz do grosza, gdy worem potrzęsie,
Nikt nie skłamie kto powie: Piotr w pierzu i mięsie.

Lecz Wam Ojcze Filipie szkoda mówić o tém,

Darujcie, lecz do tego jesteście niepotem,
Już Was widzę w tem względzie żaden nie przekona
Otóż znowu do góry podnosi ramiona!...
Ej! do licha! wstydźcie się, by ojca w waszej skórze,
Był o jednym habicie, pasku i kapturze;
Byłby sobie nie pozwolił jak za Króla Sasa,
Bym nie zjadł, nie upił, nie popuścił pasa,
Bym będąc przełożonym takiego klasztora,
Był jeszcze po trzech latach bez brzucha i wora,
Czy bym nie śmiał pokazać poczciwemu ojcu,
Otóż to mamy skutki zepsutego wieku
Nikt się nie chce na przyszłość zwodniczą obzierać
2. Ale jakże ma zebrać, gdy grosz trwoni marnie
1. Pieniądz, co jest dziś wszystkim, on go nie chce zbierać,
Niedawno pięćset reńskich wpakował w spiżarnię,
Ponakupiał wszystkiego, prócz ptasiego mleka
Dziś drugie pięćset sypnął dla pana Krężnika
Kto widział tak
Czyż nie dość dla nich na dzień dwie lub trzy potrawy?

Ależboto dzień po dzień jakby w czwartek tłusty.
A wiemy
To też proszę popatrzeć jak każdeń wygląda,
A któżby nie wyglądał, gdy ma czego żąda
Często, gęsto Kanafarz zakrapia ich winem
Ba! – to i ja w końcu będę Bernadynem!

U ludzi, gdy się zejdzie młódź do refektarza,
Przełożony im żadnych takoci nie stwarza,
Krótki obiad, – za pieczeń miewają lekturę,
Bo gęś, kaczkę, indyka, kapłona, lub kurę,
Tylko sam przełożony w swém pokoju zjada,
Tu Prowincjał, i Gwardian wraz z Klerusem siada,
Z kąd wielka poufałość niższych do wyższego,
Jeszcze mówisz: Ojcze:
"Niewidzę dla czego
Niemiałbym z mémi braćmi wraz siadać do stołu,
I co dała opatrzność porywać pospołu."
Dla tego, aby była na świecie różnica,

I wiedziano co stoczek, a co jest gromnica,
Albo czy Wam potrzebne, te parady, krzyki
Te cele malowane, sztachety fabryki
Te za łby się wodzenie o grunt z Kodkiewiczem,
Najlepiej gdy się człowiek nie zatrudnia niczém
Gdy sobie cicho siedzi, i w pobożnym duchu,
Raz rozmyśla o Bogu, pięć razy o brzuchu;
Powiedzcie mi dla czego wasi poprzednicy,
Nie myśleli o żadnych sklepach, kamienicy,
O finansach klasztoru, wzniesieniu intraty,
O bramach triumfalnych, o złoceniu kraty,
Czemu każden jak Piłat w Chrystowej męce,
Obmywał od wszystkiego ślicznie sobie ręce?...
Bo to wszystko mój Ojcze są marności świata,
Co tam kogo obchodzić miał sklep albo krata,
Odwiedzał lud grób Jana, i śpiewał jak śpiewa
Prawda że wchód do niego był jakby do chlewa,
Lecz kto się chce pomodlić, to go nie upodli,
Czy on się w kościele lub gdzie indziej modli.

Serce czyste, to mi grunt, i spora szkatuła,
Kto bez serca i złota, ten u mnie Fafuła:
A ty Ojcze największą czynisz sobie psotę,
2. Dla każdego uprzejmy pychą nie nadęty
1. Choć masz serce wzorowe, można mówić złote
Diabliż z tego, gdyś goły jak turecki święty;
Kochana gotowizna, to u mnie grunt Panie
Kto ma duzie, i duzie — wszystkiego dostanie;
Wszyscy mu nadskakują, wszyscy mu kłaniają
Wszyscy chcą go mieć w domu, wszyscy zapraszają;
Gdzie rusz, pełno przyjaciół, pełno oświadczenia
Uścisków, serdeczności, aż do naprzykrzenia
Ale niechno fortuna chorągiewkę zwinie
Każden Was Dobrodziejm z daleka ominie; —
Przeto Ojcze Filipie, włóż w rozwagi szalę,
I popraw się — a w tenczas i ja Was pochwalę. —

48.

Kolęda

Przyskoczę ja do Kustosza z cicha,
I uściskam rączki tego mnicha,
Bo ten mnich,
W murach tych,
Jest Ojcem dla wszystkich.

Ma jak widzę wszystkiego dostatek
Winko, wódkę, struclę i opłatek
Przeto wraz
Każdem pas
Niech popuszcza póki czas.

Rzadka się nam zdarza taka gratka
Więc zacznijmy naprzód od opłatka
By w nasz próg,
Wszechtwórczy Bóg,
Dał nam szczęścia zdrowia huk.

A teraz gdym pełnął oracyę
Dajcie butlę, w wasze ręce piję
By cała
Nie stała
Więc zdrowie prowincyała.

Drugie zdrowie a zgadnijcie czyje?
Przewielebny Kustosz niechaj żyje!
Choć mu brzuch
Trochę spuchł
Przecież on jest sobie zuch.

Trzecie zdrowie spełnić właśnie pora,
Za naszego Xiędza Profesora
By przecie
Te trzecie
Nie pisał w Alfabecie.

Czwarte zdrowie — kiedy umarł stary,
Wiwat! Młody niech żyje Wikary
Niech co rok
Zrobi skok
A my dalej pijmy sok.

Piąte zdrowie, nie tracę nadziei
Że wychyłem na cześć kaznodziei.
Niech huczy,
Niech uczy,
Niech lampartom dokuczy.

Szóste zdrowie wypić nie mam wstrętu
Za pomyślność całego konwentu
Ale już
Ani rusz
Niech mnie trzyma Anioł stróż.

Kabata Ścibora.

Troche wesołey pustoty
Nie nazwie pewnie nikt grzechem
Bo wszakże i Bóstwo cnoty
Z wdzięcznym malują uśmiechem

Do Dam.

Każden na świecie ma swe powołanie,
Nikt tu na próżno czas piękny nie trawi,
Zawsze i wszędzie w jakimkolwiek stanie,
Każden się pilnie swém rzemiosłem bawi.

Ten został majtkiem, przeto sterem włada,
Ów ma skarbonę, a więc sieje złotem,
Ci na chleb robią, a tamten chleb zjada,
Ten jest kowadłem, a ten wali młotem.

Wy! co tysiącem wdzięków się szczycie,
    Których natura nie przestaje zdobić,
Uprzyjemniacie i dajecie życie,
    Alež ja biedny?.. ja co będę robić??..

Niemam pieniędzy, nie mam za co szumić,
    Grałbym w diabełka, lecz niemam co stawić,
Choć czytam książkę nie mogę rozumieć,
    Aha! Kabałą będę Was dziś bawić!!!

Czerwień
Król.

Za serce na serce Król zawiesza krzyże,
    Królowa twego serca hojniej cię nagrodzi,
    Serce da ci za serce — wszak odwet nie szkodzi,
Boś zasłużył na niego, bo ją kochasz szczerze;

Dama.

Na ziemi jak w szachownicy, różne drogi krążą,
Na niej chłopcy jak gracze, co do damy dążą,
Widząc cię w złej pozycyi radzę ci nieboże,
Uciekaj się do damy, a ta ci pomoże.

Walet.

Ten Walet tak naprzykrzony,
Szuka pieniędzy nie żony,
A więc w szkart tę chciwą sztuczkę,
Niech ci służy za nauczkę.

As.

Za twą dobroć, wierność, cnotę,
Otrzymasz obrączkę złotą,
A w obrączce wyraz luby,
A z obrączką wieczne śluby.

Dwójka.

Na przyszły rok pójdziesz po kolędzie,
Łykniesz
Krzykniesz
I już cię nie będzie.

Trójka.

Trzy razy Piotr się zapart, i znowu nawrocit;
Chociaż cię twój luby na chwilę porzucit —
Im dłużej cię nie widzi, tém bardziej cię kocha,
Pamiętaj jak powróci, podrożyć się trocha.

Czwórka.

Nie turbuj się o los wiele
Fortuna się kręci kołem,
Jesteś wprawdzie teraz ciele
Ale wkrótce będziesz wołem.

Piątka

Podchlebiaj jak pochlebiasz, pleć Andrzeju, baje,
Prawdę ćie nie wykolesz, i nikt cię nie złaje.

Szóstka.

Widać że masz dobrze w głowie
Po twych postępkach i mowie;
Tylko nigdy wody nie pij,
Lecz winko, będziesz mieć lepiej.

Siódemka.

Ująć sobie każdego, trudna jest nauka;
Dom własny uprzyjemnić, większa jeszcze sztuka;
A że się czas przepędza mile u Waszmości
Spodziewaj się co chwilę pożądanych gości.

Ósemka.

Podróż cię czeka, weź konie na wodze,
Opatrz serduszko, bo na gładkiej drodze,
Bywają psoty i nieprzyjemności
Potém będziesz stać przed kuźnią miłości.

Dziewiątka.

Ostrożnie, radzę Waszmości
Bo ktoś niestatyn miłości
A wierny że miłości płocha,
I to kocha — i to kocha.

Dziesiątka.

Dziesięć razy po dziesięć, sto pewno naliczysz;
Zaś sto razy po dziesięć, jest tysiąc jak życzysz;
Capnąć tysiąc dukacików, to w dłonie załechce
Słyszę chcesz się z nią żenić, szkoda że cię niechce.

Wino.

Król.

To Król winny, nie kto inny,
Ale się poprawi,
Da skinienie i ciągnienie
Terno ci wystawi.

Dama.

Bez nadziei, bez pociechy,
Wzdychasz jak kowalskie miechy,
A ja wiem dokładnie przecie
Że się wkrótce pobierzecie.

Walet.

Szkoda ciebie nieboraku,
Żeś goły, żeś w jednym fraku,
Ta, którą wielbi twa dusza,
Nie pójdzie za chudeusza.

As.

Serce twoje dziś w żałobie
Wkrótce zrzuci barwę smutną,

Nie będzie ona okrutną,
Skłonną jest nawet ku Tobie.

Dwójka.

Tych oto czarnych ócz dwoje,
Zdradzą tajemnice twoje,
Wszak i łzy ócz dwoje macie,
Którémi się rozmawiacie,
A ja się znam na tej mowie,
Będzie więcej małżeństw w Lwowie.

Trójka.

Gdyby dęte instrumenta,
Tak twoja lubica nadęta;
Nie kochaj ją, gdyż niespodzianie
Pęknie i nic nie zostanie.

Czwórka.

Posłuchaj, kiedyś ciekawy,
Mówią że jesteś dziurawy;
~~Nie kochaj~~ Strzeż się ją, gdyż panny, mężatki,
Będą ci przypinać łatki.

Piątka.

Ludzie cię obmawiają, żeś po uszy dłużny,
Potwarce przebrzydłe, proszę uniżenie,
Mówię im, że masz próżny worek i kieszenie,
I jeszcze z tem dodatkiem, że sam jesteś próżny.

Szóstka.

W krótce pójdziesz za mąż, i będziesz bogata,
Lecz czyń tak, jak drugie, kradnij sobie lata.

Siódemka.

Chcesz cygar z repetycyami?
By się chęć spełniła,
Pójmiesz żonę z grymasami
Ta więc będzie biła.

Ósemka.

W pewnym cukrem serduszku, Amor figle broi,
To koziły wywraca, to na głowie stoi;
Właściciel tego serca, godzien jest litości
Chciałby li się użalić, lecz nie ma śmiałości.

Dziewiątka

Ach! gdyby to gdyby!
Były w sercu szyby!
Pewnebym serduszko,
Wprawił w złotą skrzynkę;
Widnoby jak duszko,
Grasz w mnie katarynkę.

Dziesiątka

Choćże ci Matka Fortuna
Nie dała złotego runa,
Lecz się staczy z przyjacielem,
Co jest twoich życzeń celem.

Dzwonka. Król.

Zapłonił się król dzwonkowy
Za twój gust bez końca nowy,
A że pozyję złe przykłady,
Ktoś zamyśla pójść w twe ślady.

Dama.

Grosz stary, wino stare, i stara szablica,
Dobre są; byle tylko nie stara panica.
Ja nie mówię o twej lubej co przed laty,
Była starą, dziś ją młodą zrobiły dukaty.

Walet.

Ten walet cię ostrzega, że jakieś złe chłopie
Dołki pod Tobą w sercu Twej kochanki kopie,
Niech kopie; sam się wkrótce ukarze przykładnie,
Cnota musi zwyciężyć, a łotr w dół upadnie.

As.

Już słońce zajaśnieje
Nie dręcz się zawczesnym smutkiem,
W krótce twoe piękne nadzieje,
Los uwieńczy szczęśliwym skutkiem.

Dwojka.

Zdajesz się być w humorze, i śpiewasz i skaczesz,
A ta karta powiada, że tajemnie płaczesz
Lecz często się wydarza, kto z początku płacze,
Ten przy końcu jest wesoł, i śpiewa, i skacze.

Trojka.

Trzy rzeczy w świecie są przyczyną smutku;
Kochać, czekać, i dziatać, bez nadziei skutku:
Lecz ty nie lubisz kochać, ni dziatać, ni czekać,
Popraw się, bo wszystkiego możesz się doczekać.

Czwórka.

Pójdziesz prosto do nieba, miniesz czyscu chłosty,
Boś położył zasługi, przez twe częste posty,
Jabym także tak pościł, choć mi miłe zdrowie,
Łatwo ci było pościć, gdy masz olej w głowie.

Piątka.

Tak tu wyroczmia wyrzekła,
Za życia pójdziesz do piekła;
"Za trzpiotostwa niezliczone
"Nie unikniesz piekieł gromu,
"W tem roku pojmiesz złą żonę
"I będziesz miał piekło w domu.

Szóstka.

Dobrą będziesz miał żonę, a dzieci matułę,
Lecz ta, płacze natychmiast, gdy kraje cebulę.

Siódemka.

Co ta karta oświadcza, miło mi tłumaczyć,
U wielkich ludzi, wiele będziesz znaczyć;
Chcesz-li, co znaczyć będziesz, by zabawa zgadła, —
Będziesz znaczyć... ręczniki, chustki, prześcieradła.

Ósemka.

Masz rozum, dowcip, urodę,
Dobre serce, lata młode;
A to co sobie mieć życzysz,
Nie za długo odziedziczysz.

Dziewiątka.

Daremne twoje chęci, zabiegi, układy,
Los dla cię nieprzyjazny, idzie w twoje ślady;
Twój zamiar, choć skromny, nie przyjdzie do skutku,
Co będzie powodem twoych zgryzot i smutku.

Dziesiątka.

Gadasz prędko i wiele; głos masz miły słodki.
Robisz bajki, szarady, logogryfy, plotki.
Ej wyrzuć z łaski swojej pierwsze i ostatnie,
Bo wkrótce się zawikłasz w własne twoje matnie.

Żołądź.

Król.

Na trzech Króli na trzech króli,
Do nóg upadniesz Matuli.

Dama.

Pewna dama kwartał cały,
Knuje zdrady i zabaty,
Abyście się poróżnili,
Ostrzegam Was moi mili.

Walet.

Widzę ja tu z tej karty,
Że się kochasz nie na żarty;
A na co ci tego? na co?
To co kochasz, jest ladaco!

As.

Próżno ci głowę majaczy,
Mówi a myśli inaczej
Chce wybadać twoje myśli,
Że się kocha, i to zmyśli.

Dwojka.

Tych ócz dwoje na tej karcie,
Sympatyzują zażarcie:
Tak waszych pięknych serc dwoje
Którą słodkie niepokoje,
Lecz cieszcie się niebożęta,
Pan Bóg na wszystkich pamięta.

Trójka.

O rozpaczy! o boleści!
Usłyszysz wieść smutnej treści.
Lecz nie roń łzami jagody,
Po burzy błysną pogody.

Czwórka.

Wytrwałości, to mężnych godło,
Niechaj będzie twoim hasłem;
Co ci się dziś nie powiodło,
Jutro pójdzie jak chleb z masłem.

Piątka

Co dzień o pewnym czasie chodzisz do kościoła,
Tam ciągle oczy wlepiasz w twojego Anioła;

Pięknie to; lecz usłuchaj rady, którą Kabała udziela
Nie wyszukasz Anioła bez łask Zbawiciela.

Szóstka.

Choć samą prawdą żyjesz, masz na zębach wetnę;
I prawdę, by nie prysła, obwijasz w bawełnę;
Przecież odmień zbyteczną troskliwość w tem względzie,
Bo w krótce twej prawdzie nikt wierzyć nie będzie.

Siódemka.

Odwiedzi cię wkrótce Pan Homeopata,
Ale się nie lękaj — zje choroba kata;
Jego dzielny proszek takie ma przymioty,
Że będziesz czerwony, jak czerwony złoty.

Ósemka.

Masz troszeczkę uporu, rad dobrych nie słuchasz
Mówią, że zbytecznie naprzód siebie dmuchasz;
Chciejże co ci mówi Kabała usłuchać,
W krótce się tego spostrzeżesz, czas więc jeszcze dmuchać.

Dziewiątka

Wróżę ci że zostaniesz kamienicznym panem,

Tylko zbogacony, nie gardź biednych stanem;
Podchlеb się Plutusowi i wyjdź na ulicę;
Złap ręką za róg domu, złapiesz kamienicę.

Dziesiątka.

Wszystkich serca są za Tobą,
Kocha cię świat cały;
Bo jesteś twej płci ozdobą
Tak wyszło z Kabały.

Powinszowanie do Kustosza.

Ile kiełbas na jarmarku,
Wieprzowinki na kapuście,
Barszczu z rurą w dużym garku,
Kur do barszczu w różnym guście

Ile pod Sterem juraszków,
Psów, ludzi koni, świstaków,
Z głupia frantów, modnych gaszków,
Ile na krakowskim flaków.

Ile krup w potężnej kiszce,
Ile głupstwa w głupiej głowie:
Ile jest chytrości w liszce,
Ile pijaków we Lwowie

Ile jest w karasiu ości
Ile w starej pannie złości,
Tyle Waszej Wielebności
Życzę zdrowia, pomyślności.

Marcin Kowal.

Dalej chłopcze rześko żywo
Dymaj silnie całym miechem,
Niech te węgle, to tworzywo
Miech rozdmucha wraz z pośpiechem.

Niech rozdziawi dziś gardziele,
Niech się wznosi, spada nisko,
Jeszcze ogień tli w popiele,
Dymaj żwawo na ognisko!

Dymaj! Aż w tych węgli łonie
Iskra życia się rozniecì,
Aż każden z nich ogniem spłonie,
Prysk kominem w niebo wzleci.

Niech ta kuźnia szczupła, niska,
Pochylona, ciemna, szpetna,
Ogień rodzi, ogniem błyska!
Jak Wezuwiusz, Eryx, Etna!

Niech w niewczesnym swym zapale,
Nikt nie sarka, nikt nie bluźni,
Że przestali kuć kowale,
Że nie mają ognia w kuźni —

Ogień! ogień! nasze hasło!
Ogniem wszystko dokażemy,
W ogniu mięknie stal jak masło,
Z stali szablę ukujemy.

Rzekł, jak gdyby świat w perzynę,
Chciał zmienić, tak w silne ramię
Marcin kowal porwał szynę,
Już ją na kolanie łamie —

Już połowę w ogień ciska,
Już miech odął chude pyski,
Już w kominie ogień pryska,
Już wulkanu kurzą błyski!

Hola dzieci! majster wrzaśnie,
Dalej chłopcy do roboty!
Walnąć młotem pora właśnie
Czas do góry podnieść młoty.

Czas doświadczyć silnej dłoni!!
A gdy wyjmę stal z ogniska,
Niech każden w takt młotem dzwoni,
Pracą człowiek wieczność zyska.

Pracą będziem możni, dzielni,
Praca trudności przemaga,
Praca nas unieśmiertelni,
Pracowitym Bóg pomaga!

Więc pracujcie dobrodzieje
Dopókiście silni, młodzi,
Bo co wiosna nie zasieje,
Tego jesień nie urodzi.

Patrzcie jak stal w ogniu zbladła
Wnet nią zaświecę, zabłyszczę;
Stańcież w około kowadła;
Już ją biorę w ciasne kleszcze —

I nim na kowadle złożę
Nim ją każden młotem zmierzy,
Odśpiewajmy chwałę Bożę. . .
A teraz niech młot uderzy!!

Grzmią młotami w szynę z góry,
Aż z niej żużle odskakują,
Aż się z iskier kłębią chmury,
Oni kują — oni kują —

Raz za razem silnie walę,
Aż kowadła sklęsło ciemnie —
Jeśli kuźni nie rozwalą,
To kloc pewno wbiją w ziemię:

Marcin kowal zawołany
Nie robi jak gminna tłuszcza,
Zna on dobre losu zmiany,
Szyny więc z rąk nie wypuszcza.

Lecz z korzysta z szczęsnej doli;
    Dokąd sztaba rozpalona,
Każe młotem grzmieć do woli,
    Póki swego nie dokona.

Bo gdy złotoka stal ostudzi,
    Próżno czeladkę morduje,
Próżno się sam majster trudzi
    Już nic więcej nie ukuje.

Ej Majstrowie! Ej kowale!
    Niech na was nie spada wina,
Że kujecie zbyt ospale, —
    Idźcie wszyscy w ślad Marcina! —

73.

Do Tońci.

Moja Tońciu! moja luba!
Rzuć na mnię łaskawem okiem,
Jakaż ci ztąd przyjdzie chluba,
Żeś mnię zabiła twém wzrokiem.

Alboż to Ty bazyliszkiem,
Byś ludzi w głaz zamieniała?
Alboż bratam się z kieliszkiem
Byś się na mnię tak patrzała.

Ja cię kocham nad świat cały,
Nad moje duszne zbawienie
Zrób że sobie przymus mały,
Rzuć na mnie miłe wejrzenie.

Spędź chmurę z twojego czoła,
Oto ci przynoszę wianek,
Zajaśnij wdziękiem Anioła,
Niech modli Anioła Janek.

Tyś moim stróżem Aniołem,
Wszędzie jesteś ze mną razem,
Zawsze tobie biję czołem,
Jak przed cudownym obrazem!

Tonim luba! Tonim droga!
Widzisz te spienione wały?..
Bądź taskawszą, bój się Boga,
Bo się w nich zanurzam cały.

75.

Do W^go Stawikowskiego

prosząc go o odwiedziny w słabości

Czego za nadto, tego i za wiele,
Już Bogu dzięki, piąty dzień z południa,
Jak się ma godność niczém nie zatrudnia,
Leżę i leżę jak na przedaż ciele.

A czemu? Bo mi coś głupio i nudno,
Główka mnie boli, i nie mogę tykać —
W takim ~~rzecz~~ przypadku trudno wprawdzie brykać,
Lecz w górę brzuszkiem leżyć, także trudno.

Główkę niedbam, niech ją biorą kaci
Lecz periculum zachodzi in mora
Gardło nie lufa, to moja komora.
Jak ta nie puści, brzuszek na tem straci !!!

Dopierobym mu dał diabłego ducha,
Aj! strach mnię bierze, na samo wspomnienie,
Tu się wpraszają ciasteczka, pieczenie;
A gardło: "Wara"... sklątbyś biedny brzuchu.

Bo jeśli prawdę nam powiedzieć szczerze,
Nikt o niewiarę pewno mnię nie złaje;
Ja dzisiaj prawdę każdemu przyznaję
Ale w mój brzuszek, to najbardziej wierzę.

O! znam ja jego chęci i ustawy,
A że jest czynny więc sławny zapasem,
Nigdy nie powie: "jutro — innym czasem,
Pcham za to w niego, jak w worek dziurawy.

Lecz dziś komora, gdy szranki zamyka,
Bardzo biedaczka już zdrobniała minka;
Ledwie z kluskiem przeciśnie się ślinka —
Jak tu przemycić ud od jędyka?

Prędzej bym wziął pana Rewizora

Język — O! ten jest takowy jak kocie,

Z nim można wszystko zrobić za takocie;

Lecz sęk nad sęki: Komora! komora!

Cóż teraz począć?.. jakiej jąć sprężyny?

Myślę i myślę, aż się w myślach gubię,

— A trzeba wiedzieć że myśleć nie lubię; —

W tém raptem na myśl wpadają mi kliny.

Brawo!.. Wybornie! to mi myśl jedyna,

Niech sobie teraz komora figluje,

Już ja jej ~~otwór~~ klinem przedryluję,

Ba!.. ale z kądże wziąść takiego klina?!

Przyjdzie i rada, kiedy przyjdzie pora;

Nie trzeba rzeczy brać zaraz z kopyta,

Niech się mną drudzy turbują, i kwita;

Przeto się piętą kopnę do doktora...

Rzekłem, i skutkiem słowo się okryło:
Wstaję i wrzeszczę: dej mi ducnie z kotka!
W tém fik! na łóżko przewracam koziołka:
Tak się zwinąłem, jakby mnie nie było.

A to co? kęsem gdyby wór popiołu,
Szczęściem żem głową walnął o poduszki
Gdyby o ziemię... byłbym otrząsł kruszki
Czego ta pałka ciągnie tak do dołu?

Przecież nie jestem jak owe figurki
Co ze bzu rdzenia strugają pachołki,
Niech sobie kto chce przewraca koziołki
Ale ja z bzowej nie pochodzę rurki.

Co za różnica w ich i mej budowie?!
Dla czego tamte kozły wywracają?
Bo w dole lekkie, w główkach ołów mają,
Lecz ja ołowiu przecież nie mam w głowie!

Nawet o olej bywało nie proszę,
Bom nie chciał w głowie by mi co ciężyło
To też mam głowę próżną, że aż miło,
Ja lekką głowę nad wszystko przenoszę.

Mnie na tego olej nie raz brata złości.
Dla czego gwałtem olej ma mieć Janek?
Łóżko? czy ze mnie chcą zrobić kaganek?
Niech olej dźwiga ten co zawsze pości.

Wszak budowniczy kiedy wieżę stawia
Całą swą mądrość kładzie w fundamenta;
O dolnych gmachach najbardziej pamięta,
A chorągiewką niech się wiatr zabawia.

Więc ilem razy warok na kogo rzucił,
Wnet tej struktury fundamentam badał,
By się rozmówić w brzuszek, com miał, wkładał;
A przecież dziwiaj ksiołkam wywrócił!!!

Lecz niema dziwu żem upadł na ciemię

Świat jaki wielki a wywrócił wiele;

I Hence także wkładał w kamienicę,

A przecież czołem walnęła o ziemię.

Więc Konsyliarzu! Chciej z łaski zaradzić,

Co z mojem piętrem mam robić w tej chwili,

Obaśmy z Hencem rachubę stracili,

On nie dosadził — jam musiał przesadzić.

Podziękowanie temuż.

Słyszałem jak nie jeden — że tak powiem łapa,

Bluźnił iż tegocześni uczniowie Eskulapa,

Mimo tylu doświadczeń i ciągłej nauki,

Jakoś wznieść się nie mogą; że to są nieuki.

Którzy zastępując miejsce liwerantów,
Wnet na tamten świat wszystkich wyślą elegantów;
A tym co się zostaną, tyle się przysłużą,
Że będą mieli pracy i kłopotu ~~[illegible]~~ dużo
Na sądzie ostatecznym gdy zwołają gości,
W szukaniu pogubionych swoich ruchomości.
I tom słyszał że pletli: "czy mają sumienie,
Jak leczyć, by wypadło człeku podniebienie;
By mu uszy odgniły, w niesłychanej męce,
Lub przypadkiem gdy siąknie, by nos został w ręce:

Niech bluźnią, a ja mówię, gdyby nie doktorzy,
Godni politowania, byliby dziś chorzy;
Dopiero byłby kweres około słabego,
Gdyby zachorowawszy z tego lub owego,
Nie wiedząc co rozpocząć, jak zapobiedz z temu,
Na łono Abrahama, przyszło iść choremu;
I mogąc żyć na świecie Matuzala lata,
Dla lada bagatelki drapał z tego świata:

Nie mówię o tych chorych, co przez złe pożycie
Lub natóg, lub zbyteczne wszystkiego użycie,
Wbrew swej własnej naturze przebierając miarę,
Chorują – Niech chorują – zasłużoną karę;
Za utratę sił zdrowia, niech w boleściach znoszą,
Lub jeśli nie ~~się~~ poprawi, niechaj się wynoszą
Na tamtą stronę Styxu, tam z swego nałogu,
Złotrostwo niech rachunek złożą Panu Bogu,
Lecz mówię o tych biednych chorych, o tych nieszczęśliwych,
Pracowitych, usłużnych, przykładnych, poczciwych,
Którzy działając zgodnie z cnotą i honorem,
Bywają dla ludzkości zaszczytem i wzorem;
A przez ciągłe gorliwe krajowe usługi,
Lub trosków, zgryzot, nieszczęść, szereg nadto długi,
Znosząc z świętą pokorą, przykrą niebios próbę,
Pod brzemieniem ciężaru, popadli w chorobę,
Tych, gdy się zjadliwy ząb zarazy sroży,
Byłoby bardzo mało gdyby nie doktorzy;
Was dobroczynne niebo w chwili łaskawości,

zostało ku pomocy cierpiącej ludzkości,
Przez was jak posłów niebios do swojego ludu
Przemawia Bóg litości, Bóg łaski, Bóg cudu —
Waszą to gorliwością, mozołą, nauką,
Waszym ciągłym badaniem, waszą boską sztuką,
Powracacie rodzicom dziatki na ich łono,
Dziatkom ojców, — tu klęka mąż biedny przed żoną,
Którą już opłakiwał, miał już za straconą,
Wy mu wracacie matkę, przyjaciółkę, żonę,
Tam żona w pół umarta rzuca się na szyję,
Męża, porywa dziatkę, krzyczy ojciec żyje,
Żyje nasza szczęśliwość, rozkosze, dostatki,
Rzućcie się rychło do nóg temu panu dziatki,
Z jego rąk drogi ojciec nowe bierze życie,
O! niech mu Bóg nagrodzi stokrotnie, obficie!

Jleż było nie było też, jęków, rozpaczy,
Opuszczonych wdów sierot, nieszczęsnych tułaczy,
Ile dla społeczeństwa strat nie porównanych,

Po skonie tylu osób, potrzebnych, kochanych,
Gdyby nie wasza sztuka, którą wy najczęściej,
Wydzieracie chorego z krwi łaknącej pięści,—
Fraszka, — chociażby który w żałości narzekał,
Że chory z waszej łaski jutra niedoczekał;
Ileż by to dziś zdrowych, ze świata ubyło,
Gdyby jak byli chorzy, Was przy nich niebyło,
Przeto mimo ich żalów, częstą uszczypliwość,
Pozwólcie niech wam oddam winną sprawiedliwość,
Niech wam za waszą pracę, poświęceń tak wiele,
Za wasze szczere chęci, ludzi przyjaciele;
Za wszelką waszą pomoc, z dzielnej waszej ręki,
Imieniem pozdrowiałych, czułe złożę dzięki,
A osobliwie tobie, mój Łaskawco drogi
Coś tak często odwiedzał domu mego progi,
Coś się dobrocią swoją i zręcznością wsławił,
Coś mnię z łóżka podźwignął, na nogi postawił,
już wątpliwe życie uratował
Coś mnię od grożącego kalectwa zachował,
Bodajżeś za tę sztukę, nigdy nie chorował.

By twej znanej zręczności doznawali chorzy,
Byś miał pociechę z dziatwy, skupywał im wioski;
A ja wciąż wrzeszczeć będę: "Niech żyją doktorzy!!!
A najdłuższej kochany mój pan Mawikowski..."

Wiersz pożegnawczy do Henryka Morawskiego, odjeżdżającego do zakładu Teresianów w Wiedniu.

Jedź Henryczku w kraj daleki,
Szukaj szczęścia, szukaj doli,
Choć się ciśnie łza z powieki
Choć za Tobą serce boli,
Ty przecie śpiesz w kraj daleki
Wszak ten rozdział nie na wieki! —
Może opatrzność dozwoli,
Iż w tej dalekiej ustroni,
Prędzej Cię szczęście dogoni; —

W tenczas Henryczku kochany!
Niechaj cię nagli chęć skora,
Oglądać twych Ojców ściany,
A w nich przyjaciół prawdziwych,
Kochających i życzliwych;
Mamę, krewnych i Ścibora —

List do tegoż.

Henryczku luby! Henryczku kochany!
Odkąd rzuciłeś domu twego progi,
Każden twój bilet jest tu gość żądany,
Każden twój wyraz jest nam miły, drogi.

Ah! nie uwierzysz mój luby Henryku!
Ile hałasu każden twój list sprawi,
Cały dom pełny radosnego krzyku
Henryk! Ah Henryk! czy zdrów? jak się bawi?

Gdzie jest, co robi, jak mu się powodzi?
Jak mu są w gnieździe pyszne Wiednia mury?
Jak go współuczniowie powitali młodzi?
O której wstaje, uczy się do której?

Któren z współuczniów najlepiej mu życzy,
A on którego z nich najlepiej kocha,
Wiele dotychczas już przyjaciół liczy?
A dworskich chłopców czy nie żal mu trocha!

Widział już teatr, balet, końskie sztuki,
A profesorom podobać się umie?
Czy też z łatwością pojmuje nauki,
A co tam uczą, czy wszystko rozumie?

Najjaśniejszego czy widział już Pana,
A jak? w mundurze? czy w najwyższej gali?
Dziękczynne modły czy niósł Henryk z rana,
Że wstał, gdy drudzy ciężko chorowali?

Czy bardzo tęskni za rodzinną strzechą,
Może się dręczy smutnemi myślami,
Czy go żałości tą ~~smutną~~ słodką pociechą,
Że wkrótce może zobaczy się z nami?

A ma już mundur? ładnie mu w mundurze?
Co? granatowy? i chodzi przy szpadzie?
Już naprzód widzę jak się zlękną tchórze,
Skoro nasz Henryk wyruszy w paradzie?

A wie już o tem że jak się powiedzie,
Dobrze interes, co daj Panie Boże
Mama w jesieni do Wiednia pojedzie,
A z Mamą jeszcze ktoś pojedzie – może!

Tak ciasnym kołem Mama otoczona,
Nie wie co wyrzec, bo wraz każdy pyta,
Ten wlazł na krzesło, patrzy przez ramiona,
Ten nos w list wścibił, ten z pod spodu czyta.

Oswald, by rychło dogodził swej chęci,
Zniecierpliwiony za kopertę chwyta,
W różne nią strony i zygzaki kręci,
Pewno z niej wszystkie nowiny wyczyta.

Ja byłem także w tem ciekawem kole
Patrzałem w Mamę gdy twój list czytała;
Najsamprzód radość błysła na jej czole,
Wnet smętna chmura, w mówce łza zadrżała.

Łza w oku Matki! pomyślałem sobie!
Jakażby mogła być smutku przyczyna?!
Syn że to pisał,? listże-to od syna?
Miałby już pierwszej nie dotrzymać próbie?

Wszak-to początek mój Henryczku miły!
Chciej sobie wspomnieć historyję o Jobie
Nigdy ciężaru nie da Bóg nad siły,
Cierp, znoś, i dotrwaj ciężkiej życia próbie.

Bo czém jest życie, jeżeli nie probą?
W pielgrzymce życia są róże i ciernie!
Ty w twej podróży tak zarządzaj sobą,
Byś dotrwał próbie, zdał rachunek wiernie.

Nie sztuka chodzić w pogodę po kwiaty,
A kiedy słota, cicho siedzieć w domu,
Ten u mnie wielki, ten w cnoty bogaty,
Kto brnie ku sławie śród kolców, i gromu.

Umiem Henryczku! cenić twoje bole,
Lecz siłą męską, zrób żałości tamę,
A choć cię czasem ostry cierń zakole,
Nie płacz tak głośno, przez względność na Mamę.

Cierpi i ona, cierpi bez wątpienia,
Że cię nie może mieć zawsze przy boku,
Nacoż Matuli pomnażać cierpienia,
Na co łza smutku cięższa ma w jej oku!

Czyliż by życzeń twoich nie uprzedziła,
Czyliż by dała raz na siebie czekać?
Już by cię dawno w Wiedniu odwiedziła,
Lecz okoliczności podróż każą zwlekać.

Bądź raczej wesół, i perswaduj sobie,
Że czas przesili wszelkie burze słoty,
Byleś cnotliwym został w każdej dobie
A spłynie na cię promień szczęścia złoty.

Do Stanisława Hr. Skarbka

posyłając mu 9letniego osieroconego chłopca.

Do twoich progów Hrabio litościwy,
Do tej jedynej dla sierot ~~[illegible]~~, nadziei
Goły zgłodniały, śród śniegów zawieji
Ciśnie się z łzami chłopiec nieszczęśliwy.

Słyszał on zdala ust wielbiących krocie
Widział jak wdzięczność stawia twe imię,
Za ludzkość twoją, za gmachy olbrzymie,
W których łza gorzka ma oschnąć sierocie.

I rzekł: szczęśliwyś litościwy Panie!
Że masz tak wiele, żeś tak wspaniały,
Lecz nim zbudujesz dóm wieczystej chwały,
Lóż się, tem czasem ze mną w biednym stanie.

Rzekł, i zalawszy się rzewnemi łzami,
Szedł prawie bosy z Brzeżan aż do Lwowa,
Że mu zamarzły łzy, pierś, oddech, mowa,
Tak go znalazłem pod miasta murami.

Ale ty Panie! co rozmawiasz z Bogiem!
Serce i wrota nie zamkniesz dla nędzy,
Porwałem chłopca, wiodę go czémprędzej,
Aby nie zastygł jeszcze pod twym progiem.

Do Imiennika.

Któż nie wspomni w każdej chwili,
Przyjaciela, koleżankę,
Z którymiśmy wiek strawili,
Kto kochanka, lub kochankę,
Dla których my tylko żyli!

Któżby z nas zapomnieć zdołał,
Imiona tych sławnych mężów,
Co się wzięli do orężów,
Kiedy głos kraju zawołał,
Wytępcie tych zgubnych wężów!

Czy trzeba książki, kamienia
Aby wyryć dla pamięci,
Tych co pełni poświęcenia,
Ziściwszy najmilsze chęci,
Zapełniają dziś więzienia!

O! nie trzeba imiennika!
Serce prawego Polaka!
Co się wdzięcznością przenika,
Dzielniejsze niż książka taka;
W nim żyje wiecznie śmiertelnik!
Tego zdania Jan Pustelnik.

Do Michała.

Panie Michale!
Niegrzecznie wcale,
Że w dzień tak drogi,
Drepnąłeś w nogi,
I mimo święta,
Jak wiercipięta,
Latasz światami,
A my tu sami,
Będziem biesiadować,
Ścianom winszować!?

Na tom mózg suszył,
Konceptem ruszył,
Nie spał, nie jadał,
A wiersze składał,
Bym w dzień Michała
Zamiast jak z działa
Oracją huknął,
W puhary stuknął,
Za zdrowie tyknął,
Wiwat! wykrzyknął!
Dziś jak na kpiny,
Połykał śliny?

Tak źle nie będzie
Szukać się wszędzie
Będę po Lwowie,
Dopóki w głowie,
Oracja siedzi,
A jak wyśledzi;

Ścibor Waszmości,
Czy li ze złości,
Żeś się wyśmiewał,
Żem nic nie tyknął,
Bodaj na wale,
Powiem: "Michale!
"Znaj, żem nie mściwy,
"Żyj zdrów szczęśliwy!"

Polones.

Gdy się pora zdarza taka
Tańcem się zawróci głowy,
Polak — posuwa polaka
Bo to taniec narodowy.
Tak nasi ojcowie mili,
Po każdej świetnej wyprawie
Kiedy swych wrogów pobili,
Tańczyli jak my dziś prawie.

Miłe czasy i wspomnienia
Kiedy starzy poszli w pląsy,
To wylot zrzucił z ramienia
To w górę pokręcił wąsy.
To poprawiwszy pas złoty
Skłonił się grzecznie dziewicy,
To zarzuciwszy wyloty
Ujął rękojeść szablicy.

To wzniósłszy czoło do góry,
Dumnie na bakier nachylił
Czapkę z czaplinemi pióry,
To się swej lubej przymilił
To krok zwalnia, to podwaja,
To stanie i rękę wznosi,
Aby mimo przesała zgraja,
Pokornie ich o to prosi.

To jak gdyby od niechcenia
Aby się wymknąć z gromady,
Zręcznym zwrotem pochód zmienia
A wszyscy brną w jego ślady.
Tu się wymknął zręcznym zwrotem,
Tam zawinął, tu rozwija,
By się nie zeszedł z natrętem
Co pierwszą parę odbija.

Tak patrząc w polaka minę,
Z ruchu, postawy i wzroku,
Odgadłeś działań przyczynę
Nikt mu nie śmiał dotrwać kroku
Przeto gdy dziś pora taka,
Tańcem nie zawrócę głowy,
Polak – poznam Polaka
Bo to taniec narodowy.

Wiązanie.

Co za dzień świetny, co za dzień radości!
Niech sama rozkosz tutaj dziś panuje!!
Przyjm droga Pani ten tron życzliwości,
Który Ci nasza przyjaźń ofiaruje. —

Długo czekany nadszedł nam dzień błogi,
Nadeszła chwila, gdzie możemy snadnie
Hołd tak przyjemny złożyć Ci pod nogi,
I na jaw wykryć, co jest w sercu na dnie.

Piękne i drogie leży tam wiązanie,
Wiązanie Pani, godne tylko Ciebie
Żaden Król ziemski dać go nie jest w stanie,
Niech go więc ziści ten, co rządzi w niebie!

Ale podobno Pani co światem włada,
Darząc Józefę, nie zapomni czoła,
Bo prawie wszystko już Pani posiada;
Jesteś szczęśliwa, ochocza, wesoła.

Masz rozum, dowcip, talenta, urodę,
Dobre serduszko, droższe nad klejnoty,
Godnych Rodziców, zdrowie, lata młode,
Mnóstwo przyjaciół, jesteś wzorem cnoty.

Znana szlachetna, godna uwielbienia,
O żadne: Ale – nikt ją nie śmie winić,
Cóż więc zostało jeszcze do życzenia;?
Cóż Bóg dla Pani ma jeszcze uczynić??

Wiem, o co Pani ślesz modły do Nieba,
Wiem o co prosi każde dobre dziecię,
Zdrowia czerstwego rodzicom potrzeba,
Największym skarbem dla dzieci, ich życie.

Tego dziś Pani życzyć nam należy,
Wszyscy niesiemy to cenne wiązanie,
Od dawna ono w sercach naszych leży,
Przyjm go dziś Pani na powinszowanie!

Powinszowanie od Ojca.

~~Hilario~~

Filcio z Milcią, niemowlęta,
Nie mogąc myśl ubrać w słowa,
W dzień Ojcze twojego święta,
Z napisaną śpieszą mową.

Niech ci ten papier opowie,
Jak nam miłe twe pieszczoty,
Żyj lat sto, miej pieniądze, zdrowie,
I prowadź nas drogą cnoty!! —

Wiersz

w dzień Imienin Ojca przy oddaniu kwiatów.

Przyjm drogi Ojcze w dzień twego imienia,
Dar z wonnych kwiatów, w dowód szczerej chęci,
A z nim twej córki najszczersze życzenia,
Które tkwią wiecznie w sercu i pamięci.

Nie gardź kwiatkami, co Ci wdzięczność daje,
Jedyne to moje skarby i dostatki,
To Ci poświęcam, na co mnie dziś staje;
Miłości dziecinną podziękę i kwiatki;

I jeszcze jeden kwiatek Ojcze drogi!
Ręką mej Mamy wypielęgnowany,
Śmiem dziś z pokorą złożyć pod twe nogi,
Wszak nim nie wzgardzisz, Ojcze mój kochany?

Patrz, oto stoi kwiat waszej nadziei,
Który lat dziesięć Mama kształci wiernie,
Ty się ~~mnie~~ nim Ojcze chciej zająć z kolei
Aby ten kwiat nie zgłuszyły ciernie.

Chciej go zasłonić przed wichrów natarciem,
Aby nie upadł pod pociskiem gromu,
Bądź mu pociechą, radą, wzorem, wsparciem,
Bądź więcej Panem, a mniej gościem w domu.

Wiersz
w dzień Imienin Matki.

Ach Mameczko ukochana
Co za szczęście co za radość,
Kiedy sercu czyniąc zadość
Kiedy ściskam twe kolana.

Kiedy w dzień twego Imienia
Mogę li powiedzieć śmiele,
Iż najszczersi przyjaciele
Nie mają tyle życzenia.

Tyle pamięci o Tobie
Tyle czucia przychylności,
Tyle chęci wzajemności
Ile Adaś w każdej dobie!

O! gdyby tak na żądanie
Za chęcią pospieszył skutek,
Zabrałbym ci wszelki smutek,
A dałbym dzisiaj wiązanie.

Godne naszych serc i ciebie
Lecz gdy jest w więzach zawiści
Więc niech życzenia ziści,
Ten, co wszystkim rządzi w niebie.

Odpowiedź

na list pisany ze wsi z uskarżaniem na niedostatek wody, i przeto na niemożność palenia wódki na przedaż.

Żywmy tę słodką nadzieję,
Że się zmienią przykre losy,
Że gdy słońce zajaśnieje,
Znikną śniegi, strzelą kłosy.

I grabnik się zazieleni,
I łączka w kwiaty ustroi
I stado owiec rozpleni,
I częsty się rój wyroi.

I bydełko się wytuczy
I konie na dereniszcze
I woda w kotłach zahuczy,
I jeszcze Pani napisze:

Bodajeś zdrów! zgadłeś Ściborze!
Wszystko tutaj się zmieniło,
W szkatule, w gumnie, w oborze,
Jest więcej niż dawniej było.

I zdrowam jak rybka w wodzie,
I dawnym humor odzyskała,
I troska mnie już nie bodzie,
A ja powiem: „Bogu chwała!"

Wiersz pożegnawczy

Wu. Janowi Staniawskiemu Dyrektorowi Expedytury Appellacyjnej przez jego podrzędnych ofiarowany, w Roku 1836.

Mężu dostojny, w cnoty znakomity,
Gdy cię z naszego utracamy koła,
Przyjm laur, Twą ręką lat pięćdziesiąt wity,
Coś go ukończył w pocie twego czoła.

Przyjm oraz naszą najczulszą podziękę
Za trud i pracę, coś z nami ponosił,
I pozwól jeszcze raz ścisnąć tę rękę,
Którąś o względy dla nas, pisząc, prosił.

Miło nam było pod Twoim zarządem,
Pod twoim okiem, dać dowód pilności
Tyś w pięknym świetle stawiał nas przed rządem,
Do rządu, do nas — masz prawo wdzięczności.

Obyś więc za Twe gorliwe posługi
Pomyślnym skutkiem wieńczył swoje chęci
Obyś lat błogich przeżył szereg długi,
I nas zatrzymał w sercu i pamięci!!..

Handzel Stryczek

Poema w pięciu pieśniach.

Do Młodzieży polskiej.

Ty która lubisz zarabiać na chwałę
I w twoich przodków świetne idziesz ślady
Tobie poświęcam te piosenki małe
Tobie chcę z czoła spędzić smutek blady.

Wiem że Was równie dotyka los srogi
Zgraja włóczęgów chléb wam z rąk wydziera
Lecz najdzielniejsza trucizna na wrogi
Ich miniatura, ta im brzuch rozpiera.

Ta ich rozsadzi jak gębka zatłuta
Która jest środkiem najlepszym na szczury,
Dajęż Wam szkicę oszusta, filuta
A może z złości pęknie przecie który:—

Pieśń pierwsza.

Chocz mój Datko rodem sz=Czeka
A mój Matek proszta sz=Wiena,
Jednak skonseptofał sina
So potopna do szlofeka...

Jeszli Waszpanczka siekafa
Oglądacz ten lud natura
Oto stoi ten figura
Do usługi i sabafa: —

Kocimlim się jak kocięta
Sześć dni nie fiezalim szfiata
Nibym miał, i ni-miał Tata
Lecz gto tam szecko zpamięta.

Fiem że na takie tofary,
Nié tal mu dząc przifileja
Przesunul mie jak złodzieja
Przez ciasnego komor szpary.

Bo Datko bil mątra szpaka
Póty pannom nadskakofal
Póki się tam nie poszczebowal
A potem se tal trapaka.

I mój Matek ten krzyż miala,
Bil ona jak dziś panienka
Tatko jéj tal na sukienka
Bi mnie troszka przechofala.

Troszka miszki; to nie fiele
Dal mi schowacz do tlumoka
Aż tu za trzy czwierci roka
Z malej kropka fielki ciele.

Co tu robicz to zaduka
Tłumok się nadął aż trzeszczał
Ja z tłumoku gwałtu wrzeszczał
Niechaj Matek Datka szuka!...

Matek mój choczasz bił chora;
Jednak w sekretna sekrecie
Tłuczył mnie z sobą po szwiecie
Bo się strachał refisora:

Aż tu na ras od stu diabla!
Tłumok się raptem rosplata
Jak gdiby ślas z niego szabla,
I sekret pęk jak harmata.

Oto mi szliczna sekreta
Jeszcze mnie dziś serceem bije
Jak z góry na łeb na szyje
Lecialem w dół do prefeta.

No to bił saltum mortale
Jakiego nikt nie pokazał
Tagum sobie pisk zamazał
Jak polski szurnia na gale.

Szczęściem że tam był posłana
Dosicz miendki madoraca
Bo gdy tak grzli fifraca
Ne szafsze deszeka rana.

A ja ranka towzekalim
Gdyż ten figel stał się w nocy
Tienc krzyczałem com miał mocy,
Aż Furmana rozgniewalim.

Furman lep z stajnia wiszczyżuł
Nareszcie diba za głosem –
Choziaż tego kręcił nosem
Jednak się to prefet zbliżuł.

I sasira to ten dziura
Ki tiabel tam wciąż tak wyje
Patrzy .... a ja nosem ryje
Tilkom nogi zdarł do góra.

Fnet pomiuchnuł pismo nosem
Sze to niebił morski szwinka,
So fifinoł ten kominka
I poleciał szibkim klosem.

A rostarłszy pisk jak wrota
Gfalt głosny puscił do koła
Szeckich do prefeta fola,
Bi ratować ten sierota.

Potem przyniósł dłrugi szmira,
A zrobiwszy z niego stricek,
Sarzucił mi na czefiszek,
I wikorbofał do góra.

Bil tam na tposze xorito
W xtórem się fiepsze karmili
Tiene mnie f ten xorit flożyli
I czisto mnie f nim umito.

Potém bil fielki pitanie
S kąd ja się fziol f ten prefecie
Gdo bi to bil taki przecie
So mi zrobil ten poslanie?...

Glugo sobie mózg suszili
Natarenmi bil debata,
Nieniialim Matki ni tata,
Pszeto saras mnie okrzcili.

A że to bil dzień nie mali
F którim wipadl taki sztuka
Bo f dzień Jana Nepomuka,
Tiene mi Handzel imie tali.

Ale s kąd firfacz drugiego?
To bił pitanie nie lada,
Ten tak zgada, ten tak zgada,
Ten na tego, ten na tego.

Nareszcie stanął układa,
Bi czas nie upłifał drogi
Pierfszy, co mnie wsiół za nogi
Niech mi swój nasfisko nada.

Zgoda,! krzyknoł sali grono,
I na furman się obrucił
A ón na mnie strziczek rzucił,
Ten go naprzód dzwignoł pono!...

Bi uniknąć dalszich sprzieczek,
Gdiż ten szmur kochany drogi,
Najprzód mi uściskał nogi,
Naswali mnie Handzel Strziczek. —

Striczek jestem na usługi
S Pragi przyszedł szukać chleba,
Wiem że Wam tu striczków trzeba.
A ja dosyć mocny i długi.

Szak nie stoi czas na czasie
Szala losów ma też szmery,
Kto wie kto pójdzie do góry,
Więc striczek na striczka zda się —

Pieśń druga.

Co ma fiszecz, nie utonie
Bodajto się w szypku rodzicz!
Po szczęściu szlek będę chodzicz
Zawsze to posiadam szonie. . .

Gdo by myślał że z Hanselka
So bił f gnojn znaleziona
I od szeckich opuszczona
Stanie się Mateder fielza?...

A tak jestem nie inaczej
Gdiż ze Stricka Handzel Striczek,
Iest sobie pan nie paniczek
Kasaden mi to psiznacz raczy.

Mam Fieś, urząd i honory,
Mam Szona, dzieci i sługi
Ekipasz, pieski, papugi
I pieniensy forek spory!....

Lecz ki zostacz panem takim
Cza się jak ja, w szypku rodzicz,
Od przeszdi oswobodzicz,
Bicz krukiem, kotem, ślimakiem!

Ziene jeszelim was nie znudził,
Opoiem panu moje szycie —
A tak szescy sobaczycie
Som się nabidził, natrudził.

Najpirfsze bilo staranie
Fich so mnie s fodo plukali
Aszebi mi so jeszcze dali,
Bom bil glodka niesluchanie.

Ne trafił się fnet kopita
Bi mi sapchnul gęba flakiem;
So robicz f porzątku takim?
Tonący Brzitwa się chwita.

Flasznie tam chodził oszlica
So miał malego toszaka,
Ziens Hanselka nieboraka,
Karmił jak Romula Wilczyca

Lecz się oszłuk skarzuł: "Tata!
"Ten drab siada mi śmietanka."
A fienc mnie jednego ranka,
Damieszli do Makistrata.

Makistrat tal mi kopita
Do karnil naras dwa dzieci;
Ja bilem gonkurent czeci,
Do Makistrat na to pita.

Ten mamka bil suchi tika
Stój flaszny sin chciał utopiz
Ale go niemiał szym zakropiz,
Skąd że mam wisysać mlika?

Fienc udarl trzi malich szmatek,
Z nich klib z mliko szmurkiem seiska,
Kaszten fsiol stój knot do piska,
To bil nasz mamka i matek.-

Bilbim pefno umarl z tego,
Asz mój Matek flas cichaczem,
I prózbem, pienienzem, plaszem,
Najól mi Mamka inszego.

Ten mamka bil trugi matka,
On mnie tak karmil, tak żywil
Że się f rok kaszten sadzifil,
Jaka se mnie klopca glatka.

I gdim miál jusz siódma fiosna,
Jakosz po szelone sefieta,
Juszem sagamial proszeta!..
Bom bil klopak, jak ten sosna.

Lecz się ras, fiepsze sbrikali
I w pchafszy się to ogroda,
Fielki narobili szkoda,
Handzla fitlukli, fignali . . .

Pobiegłem sobie to miasta,
Gdzie mój Matek bil kucharka,
Abi kradł skaszdego karka,
A mnie nadzifał i basta.

Lecz napchacz się to nie sztuka,
Chciał ón taksze bim so robił,
Bim się do scego sposobił,
Tiene mię tała na nauka.

Bił tam szłofiek uszonego,
Bił to akademia szysta,
On bifało f dutki szwista
Na koszcziół katedralnego.

On mi pozirzekł edukowacz,
A sze ręka rękę płucze,
Tiene sa to so się naucze,
Muszałem mu odsługofacz.

Szedl nauk olbrzymia kroka,
Umialim jusz pisacz i czytacz,
Dzielicz, dotaſacz, i chwitacz;
A gdi tak mijal rok za roka,

Handzel Stiezek ſ krotka czasie
Zrobil sie szlek doskonali
Hwistal, spiſal, tlukl w cimbali,
Gral na skrzypkach i na basie

So niedziela rano w chórze
Z=pieczór ſ karczmiem musikoſal,
Tam pil, praſ się umizgoſal,
Asz nie ras wziolem po skórze.

Gdi nam toprz, czas prętko mija
Tafnom przestal skrobacz buty,
Sprafilem se tfa surduty
Bom jusz sam dafal lekcyja.

123.

Malim fajka w srebro kuta,
I malim jusz humaniora,
Asz tu jednego fieszora,
Chcieli mnie forżcz na regruta!...

Dębem stanęł mi czuprynа,
Jak tam przez okno trapaka,
Bo choć się stracham fojaka,
Sto raz fięcej karabina.

Kiedym się tak zafrasował,
Przychodzi mi koncept zdrofa,
A gdybim ja też to Słofa,
Do Pirnasa pofędrofał?...

Fiem sze Czechów bars miłuje,
I co roko do Seminari,
Jak zagraniczne tofari
Po kilka kup zapisuje.

Szak topra stan kanonika,
Jedz, pij, spij, abiś bił zdrofa,
Frenc bót na kij — marsz do Lfofa,
I przistałim na klerika —

Pieśń trzecia.

Szczęśliwe Czechy i bardzo!
To mi człowiek co rz=czeka
Na Czeka szczęście zaczeka,
Bo tu Czekami nie gardzą.

Czech ma tu najpiększe względy,
Czech jest tu gościa pożądany,
Czeków protegują pany
Czekom rozdają urzędy.

trzech, choć jest fałsziwa kota
Kaszten ma f nim sanfanie,
Czeka so zechce, to dostanie
A figę się peha ten hołota.

Tilko trzeba nwież metoda
Jak się f tem kraju zachowacz,
Najsamprzód trzeba szimpfowacz,
Mówicz: Jaki fielki szkoda,

Trem do tego Syberija
Między te filki niedźwiatki
Z łona mojej czeski matki
Tłus, gdzie kaszten, jak ten żmija.

Jaki narót, taki klima;
F szfięta sienna mojej matki
Szfitną trzefa, łąki, kfiatki
A tu i sima, i sima —

I serca bidzie jak z lodu,
Bo kaszten jest Egoista.
Niech przydzie s Pragi Jurista,
To stechnie tu z glodu.

Ni tu kleba, ni tu pifa,
Klib czarny jak pisk murzyna,
Ani miesa, ani fina
Tilko likaj fótka sziwa...

A jakie tutaj sabafy;!
Teatr jak ten katerinka
A na scenie flas Marinka
I pod Grazofa, czy Farszafy.

Mislalśm przecie, tu nura,
Ten prostakofsty praczka
Beńdzie tańczul kadawaczka,
Nie, ón sobie ciol Mazura.

A potajsześ nogę szreciul,
Ti przeklęty polski szfina
Musialim się napicz fina,
Bim kolacija nie fizfięciul.

I saras jednim zachodem
Cza wychwalacz nasze Czechi;
Sze tam złoto kapi s strzechi,
Szecko plinie mlekiem miodem.

I sze tilko przez namofa,
Jako Czecha latfofierna
Mając psirzeczone terna,
Poszłę przibilim do Lfofa.

Potim cza rozłożić żale
Sze przez ten potrósz potrószny,
Forek został bardzo próżny
Nima o czém fraciać wcale.

I ten xolet tiabla farta,
So go łokieć fsigorsofał,
Ż drodze sze tak oaszenofał
A polska złodziej uparta.

Ledfom pominął rogatki
Raptem duchem f mgnieniu oka,
Ukradł spodemnie tłumoka,
Gdzie był pościel i manatki

Teraz xori, głodni, goli,
Bez manatek, bez pieniędzy,
Bez krajankóf f srzodku nędzy,
Stoje jak górsze woli:

Tu słuchacz szalem scisnięta
Żidząc tfój widzmy ztrata
Jak xot zagorzali lata,
Do urząd bis bił pozijęta.

Tim casem nim to nastompi
Bisz mógł dacz na rękaf latka
Dobre głupcy robią szlatka
Szaden czi forka nie skąpi.

Ten ta rubla, ten dukata,
Ten bankuta, ten talara,
Masz pieniezy co nie miara,
Rosmójesz a masz intrata.

Potim jesliz skonczył jura
Frzeco sie na koncepista,
Przeskoczysz polaków trzysta,
Jak się zdarzy apertura.

Masz tilko filosofia
Jestesz tuzinkowym bratem,
Możesz zostacz Aufschungs=vorsthem
Wszak na to Buchhalterija.

Lecz cceba przód praktikofacz,
A mnie grizł ten muł zatruta,
Bim tu nie flas na regruta,
Musiałbim się damaszkofacz;

Ledfom szedł skrobnąwszy nogą,
Sze z Czech jestem pociągnięta
Przezd natchnienia łancuch świąta,
Bi nafraczacz lud od Boga:

Asz tu strisek f ten minuta
Figolona miał tonsura,
Fsadzili go f ciasny dziura,
A na niego czarny kuta.

Potim mi sto złotych dali,
Na rękę za mój natchnienia,
Jim to schofał to kieszenia,
Mislęc sobie: "sfariofali!"

Gdiż ne bilem taki glupi
Bim za kiepska nilka poszy,
Zrzekl się małżeńska roskoszy.
Gdo mnie nie zna, niech mnie kupi.

Ja sobie tak ułożilem;
So mi szkodzi bicz prorokiem?
Niech upliwa rok za rokiem,
Bile ja szkoli skończilem.

Minul czas, jak trzask z batogi,
A gdi przieszedl dzień święcenia,
Mój się prorok raptem zmienia
I z habita wilaz rogi....

Taras nastęnego nocy
Tafinisty prześcieradlem,
Drugie sto złotych ukradlem,
I zmiknulem jakby s procy.

Pieśń czwarta

Niech kto jak chce cnota chfali,
Niechaj mea stawiają oltarze
Niech mu łbem tłuką mocarze,
Niech mu szfiat kadzidło pali:

A ja mófię: Galgan cnota
Kasztan, gto go chfali, bluźni
To majstersztik z glupstwa kuźni
I pod fariatów wipadł mlota.

Tilko tiż ~~polski~~ prosty holota
Ten polski nie oszwiecony,
So bogati w zabobony,
Motli się jeszcze do cnota

U niego Bóg, cnota drugi
A sumienie jeszcze czeci, —
Tém faszeruja sfój dzieci
Na przyszłe kraju usługi. . .

Dla tego też fielka bida;
Szadnego użyć nie można
Kasztelan cnotliwa pobożna
Na nic się szlaku nie przida.

Ni z niego sfiadek falszyfy;
Bo Bóg ma uszy i oczy,
Myśli że s krzyża fiskoczy
Rzucić go f piekiel pokrzyfy.

Ni go namófić na złota
Chocz mu pchaj forek pieniensy
Nie, ón bedzie zdichał z nędzy
Mófi: "Mam skarb, gdi mam cnota.

Ma od rządu pośpolemie,
Jest obiegunem pupilla
Mógłby go skubać co chwila,
Ci mówi: "A gdzie sumienie?...

Ej do diabła z tém mowy,!...
Żyję tyle lat na świecie
I z jedno, drugie i trzecie
Nie pierwsze — a jestem zdrowy,

A mam krzesz, urząd, honory
Mam żonę, dzieci i sługi,
Ekipasz, bieski, kapugi,
I pieniężny worek spory. —

Lecz czas pamiętać sobie,
Głupstwa na bok gdy golizna
Gdzie mi topór, tam mój Ojczyzna
Tam niebo, gdzie pieniens robi!...

Otóż poszczuifszy głupców
Co mi tarmo jeszcz dafali,
Wrzeszczalim co raz dali
Asz f lesie stibalim kupcóf.

Ci znali to Olmuc foli,
Jam se pisk pazurem strapal,
Bibim sie zmęczuł zasapal,
A spadłszy prafie pół goli;

Szklinam ich na ten cnota,
Na psiklad Samaritana,
Bi mi pomoc bil podana,
I ratofali sierota.

Fendrujęca szeladnika
Którego f lesie f ten chfili
S palkim lotry obskoczyli;
I tarli jak trzeba z lika.

Głupcy zaraz uwierzyli,
Trutkim mi pysk opłukali,
Ciepły kożuch na grzbiet dali,
I na swój bryczka wsadzili.

Tak jechalim tydzień cały,
Jadłim, piłem, z temi kupcy,
A myślalim sobie głupcy
Będziesz mi szalowali.

I nie długom się ociągał,
By ich nauczyć rozumu,
Wśród wielkiego ludzi tłumu,
Nasza bryczka jusz miasto ciągał,

Tu mój kupcy nocowali,
Bo miał jutro być jarmarek,
Ja w nocy cap za zigarek,
Surdut, czapkę, ta i dalej . . .

Ite Fredniam podralował
Skąd bił rodem moja Matka
Tam mój rosum do ostatka
Przez kodexam praefiltrował.

A chodząc z lefo na prafo,
Tagim się finczuł f szkole,
Szem tam szczekich fifrodł f pole,
Zem sam nierez krzykoł: "Brafo"

Ale sze f grutce posnali
Sze trudno se mno szartowacz,
TSze, czas biło pofszdrofacz
I bralim się w potrósz tali; —

Asz tu konkurs stupiskowa,
Krzikuuł f gazet po ras trzeci;
Gdo ma kurasz niech leczi
Na koncepiste do Lfofa.

Aha!... saras pomislalim
Flasznie mi też tego czeba,
Bim miał stali gafal kleba,
I petitum napisalim.

Petitum bil feslofata;
I nim wsadzilim ten motifa:
Sze w Fiedniu szlofiek przebywa,
So sale sfój mlode lata

Sifnecinl na sam nauka,
Jest doktor Juris, ~~pa~~, i sz=Czeka,
Przytim muzikalna szleka,
I zikofna urząd szuka.

Handzel Strüczek podpisalim
Allegata przifolilem,
Metryk poźniej załączilem,
I na poszta odeslalim.

Kaz gdi piórkiem w zębach dlubie,
Bo bilem już po obiedzie
A jàdlem na obiad szledzie,
Gdosz safital f mojej sztubie.

I pita: "Ťu Handzel Stryczek?"
— Ťu, rzeklem gifnofszy glofa,
"Jestem Łóżna urzędofa,
"Niech pan poszukaj nożyczek,

"Oto mam honor dekreta
"Ťręczycz mu na koncepista"
— Ejże? tam do tiablóf trzista
"Czytaj pan! — to nie dekreta." —

Pieśń piąta.

Oti! ktorasz na przemiany,
Surofa, lub pars laskafa,
Bez fzględu na szatne prafa,
Jarzysz lub smucisz ziemiany,

Fortuno! fortuno sroga!
Jakże mam ozór fifalicz
Abi cie lepsko pochwalicz?
Bi ucałofacz tfój noga??

Tilko niech tfój Handzel Strużek,
Stapafszy się tfej kolaski
S tfojej nie fipada łaski
Niech mu tfój ślepy policzek

Fszędzie i f kasztego chwili
Jak jasny słońca srenica,
I f dzień i fnocy przyświeca,
Niech nam się tfój pisk wciąż mili!!.

Opieguj się nim łaskafie
A ja chocz bim lwim pazury,
Mił polaków trzić ze skóry,
Koszczoł ci za to fistafie.

Biło tfieszcze kompetentóf
A jeden lepsza jak truga.
A kaszten miał sfój zasługa,
A ja w tłumie gonkurentóf.

Jakim kuknuł: "Handrel Strieczek,
Doktor Juris, gra, i spifa
Jeli rada głofo kifa
Jego niech nam zagra śmieczek.

Tieru gdi dekret przeczitalim
Szialim Manatki f pończocha,
Okpilem tam zilkuch trocha,
I curik na Lfóf przyjechalim.

Tu przinieśli zloty ciąga
Banełuki przeczitali
Handzel Striczek zapisali,
A to się znaczył przysięga.

Potim nakasano kasie
Bi nie fchodzone f szatne pladri,
Czym Statui, glupi czy madry,
Placili mnie f zfiktim czasie.

Ale ja ne f glofe bity
Fteciałem skąd zaczęcz pióra,
To mnie finczul natura,
Keszte topomógl kobity

Bom tak smierzkiem afektował,
Takiem fitobifał tony,
Szem ot szeckich bił lubiony,
A kaszta mnie protegował.

Jak talexom tuprofacił
Fiatomo fam pono będzie,
Handzel Striczek na urzędzie
Doszcz fisoko sze posadził.

A sfaszając skąd fiatr fieje,
Czy spólnocy czy ze wschodu.
Chodząc po frukt do ogrodu,
Taki sobie plaszczyk wdzieje.

O! bo ja mam garderoba,
Stosofny do tego klima,
Na fiosna, f jesień i zima
W plaszcz obfijam mój osoba.

Lecz gdi mnie promieniem złotem,
Łaskawe lato ozłoci,
I tenczas mi sze serce poci
I rób ze mną co chcesz potém.

Kasztyj szlek ma słaby strona,
A f lecie najsłabszi bifa,
Ale to dzify nad dzifa,
Że ten słaboszcz ma i żona!

Nieraz szlek topsz nie uciecze,
Gdi z urzędu fiosnoszci
Ma fsiąszcz szal sprafiedlifoszci
A tu w dłonie ogień piecze! . .

Lecz ja mam śmiech bo mie chłodzi
Obsadzam mniejsze posady,
Tiene krok f krok za moja śladi
Hurma praktikantów chodzi.

Ja ich opiekunco budze,
Ci fingedzieni rozpaczą
Pszetemno grfafe łzi placzą,
A ja se tim ręce chłudze.

O bo czasie feiąż kartofacz,
Mabi gdo sze delikaci
A potim mnie lesarz placi
Nie na to bi sze litofacz.

Ale kim na szeckie strony
Oglądal się gdo da fięcej
Pofotóf, lat i miesięcy,
Gdo prafcifie zasluzony?..

Bo gdo s golimi rękami
Chce ulapić moje względi,
Pójdzie tam, prziszedł którędy;
Ale gdo z tofotami,

A faszneni obladuje
Ten mieck rachuj na zasługa
Tego ja najniższy sługa,
Taki się sam protegujе!..

A zatim moi brzezowie!
Moi najmilsi grajanie!
Tym kończe opofiadanie
Sze tu panuje fe Sfofie.

A jeśli gdóry wyrzika
Sze tu trugi Syberyja,
Nie fieszcie mu, bze bestija
Ma f tim sfego polityka.

Jakim Striczek, Handzel Striczek
Jak mam nie ślubnego żona
Tiż kucharka spod korona
A z niej tfie mali przeticzek,

Tak ſam z duszy serca radzę
Spieszcie się co rychło w drogę
Jusz ja ſam tu dopomogę
Bo zdechniecie w waszej Pradze.

Tylko prędko, póki żyję
Póki mam silne ramiona
Aby was Strzyżek nim skona,
Wszystkich mógł ściągnąć z szyje!!!..

148.

Krakowiak.

Nie mas w całym świecie
Jak krakowiak psecie
Suniema wesoło
Kieby młyńskie koło.
Zwykle krakowiacy
Po trudach po pracy,
Jako lud ochocy
W tańcu kręgi toczy.

Nic go nie zasmuci
Bo go bawi praca
Jedno ziarno rzuci
Dziesięć mu się wraca.
Bydełko ma zdrowe
Koniki nie liche
Pracę tygodniową
Nie niesie pod wichę

Z tąd napchane brogi
Kalitki nie próżne
Jak przyjdzie ubogi
Ma także jałmużnę
    Jeśli mu w przypadku
    Dopomódz nie może;
    Mówi: miły dziatku
    Niech Was Bóg wspomoże.

W boju nie zwalczony
W miłości jest stały,
W tańcu nie zmęczony
Słowem-diabeł cały.
    Kiej hołubca walnie
    O podkówki stalne,
    Iskrami oświeci
    Moja kochanicę
Lecz nie trzeba stalki
Na widok mej Halki.

Gdy jej zajżrę w oczy
Z óc iskra wyskoczy.
Iskra to gorąca
Kieby promień słońca
Jak się raz roztleje,
Wodą nie zaleje.
Próżno by się trudził
Ktoby miłość studził
Gdzie dziewczyna młoda
Niepomoże woda.
Jak ją zoczys z dala
Juz się krew zapala,
A gdy stanie zbliska,
Wre, kipi, i pryska.
Myślis ze westchnienie
Zadmuchnie płomienie
Im bardziej kto wzdycha
Więcej robi licha.

Na takie pożary
Nie pomogą czary,
Niczem talizmany,
Gdy człek zakochany.
Miłość jest to dziecię
Trochę niespokojne,
A miło nam przecie
Toczyć z malcem wojnę.
Miło go w różowe
Wywoływać szranki,
Bo hultaj mirtowe
Rzuca na nas wianki
Komu rzuci wieniec
Tego się uczepi,
Panna czy młodzieniec
Każdego oślepi.
Potem przeniewierca
Skruszy zamki, rygle,

Wkradnie się do serca
I tam płata figle.
Przeto nie dziwota
Że się człowiek biedzi;
Gdy taka niecnota
Jak załoga siedzi
Chcieć go wyrugować
Nadaremna praca;
Ołek musi całować
A miłość się wraca.

Mazur.

Nuż chłopcy, niże z góry, hopha!
Niech świat zna co Mazury, hejże ha!
Niech każden po tej sali
Dziarsko w podkówki wali.

Hop, hop, hop, w podkóweczki, hopka!
Nuż chłopcy, nuż dziweczki, anuże ha!
Smutek udziałem głupców
My żwawo do hołubców.

Nie wart grosza kto szlocha, hopka!
Kto cnych dziewcząt nie kocha, hejże ha!
Kto słodycz życia ceni,
Niech kocha niech się żeni.

Gdzie miłość jest cnotliwa, hopka!
Tam rozkosz jest prawdziwa, hejże ha!
Lecz kim interes włada,
Oj biada temu!, biada!

Gdzie korzyść dziewosłębi, hopka!
Tam niemasz serce ziębi, i jak ha!
Więc nie bądźcie tak chciwi
A będziecie szczęśliwi.

Kto w chęciach swoich mierny, hopha!
Ten u mnie jest niezmierny, hejżeha!
Kto na małem przestaje,
Takiemu Pan Bóg daje.

Dziś same skargi, kwasy, hopha!
Że mamy ciężkie czasy, biada ha!
A zbytek bierze górę,
Oj w skórę by nas w skórę.

Dziś nie tak jak bywało, hopha!
Serdecznych ludzi mało, szkoda ha!
Brat brata drze do woli,
A oba bracia goli.

Dziś u niektórych cnota, hopha!
Krzyczeć: „Ja patriota!" i jaki ha!
Lecz krowa co wciąż ryczy,
Zwykle najgorzej mleczy.

Nie tak dawniej czynili, hopha!
Ojcowie nasi mili, hejżeha!
Otwarte mieli złoty,
I żaden nie był goły.

Był przepych i obfitość, hopha!
Była hojność i sytość, hejże ha!
Nie znano co to fraki,
Nie znano, co tajdaki.

Była miłość i wiara, hopha!
Nagroda jak i kara, hejże ha!
W kościołach bili czołem,
Nie stali przed kościołem.

Było to, niegdyś, było, hopha!
Aż czytam wspomnieć miło, hejżeha!
Więc niech ojców przymioty,
Wiodą nas drogą cnoty.

Okólnik.

Na mocy zapadłego bez klepki wyroku,
W ostatnich dniach stycznia bieżącego roku,
W dniach głupstwem piętnowanych, w dniach trzpiotostwa i szału
Słowem w dniach wyśmienitych, bo w dniach karnawału
Ogłasza się z największych pustaków uchwały,
Byście się Waśmcyjki co rychło zbierały,
Na dyndy, wytrybeńki, tryndasy i hopki,
Będą się po krakowsku przebierać parobki
Pójdą z niemi cymbały, dudy, skrzypiciele,
Zrobią Kulig, czyli krakowskie wesele,
Już mają tańce, śpiewki, sukmany, od święta,
Tylko im potrzeba, aby i dziewczęta,
Do tej zabawy sztucznej a razem i miłej,
Swoich łaskawych względów im nie odmówiły,
A ponieważ to od was najwięcej zawisło,
Aby te weselisko świetnym grzbietem tysło,
Przetto się obwieszcza, tym tu okólnikiem,
By każda z panien, co chce pójść z tym tu Kuligiem,

Swym strojem podwyższyła świetną tyskawicę
I suto galonami ubrała spodnicę,
Bo się tyczy gorsetu, fartuszka, to mniejsza,
Spodnica moje damy dziś rzecz najważniejsza
I niemo, że wasz urok każdego zachwyca,
Są czasy, gdzie największą rolę gra spodnica;
Która sobie nie lubi, niech sięgnie za worek,
I kupi sobie ubior, by na przyszły wtorek,
Było wszystko gotowo, a tak po obiedzie,
Niech każda z swym tłumoczkiem do swachy przyjedzie
Tam, gdy się ubierzecie, kuczne i wspaniale,
Wprowadzi was pani swacha do N. N. na salę,
Ręczę że was przyjmą z radosnym okrzykiem;
O czém się niniejszym głosi okólnikiem.

158.

Kulig.

Niechże będzie pochwalony,
Z cystej panny narodzony,
Jezus Chrystus, wsyscy święci,
Bodaj to życliwe chęci
I salone casy,
Zapustne figlasy.

2.

Wychodziwa tu z kuligiem
Z hukiem, pukiem, stukiem, ksykiem,
Nie proseni, nie wołani,
Kieby wicher niespodziani
Bo każden w zapusty,
Rostrzepany, pusty.

3.

Nie wart grosa, kto ~~[illegible]~~ się biedzi
Kto za piecem cicho siedzi
Kto psemyśla w cała pocie
Jakby rychło zebrać krocie,

By czas dobrze trawić
Trza się czasem bawić.

4.

Korzystajwa z dobrej chwili
Moi przyjaciele mili
Bo czas płaci, i czas traci
Nikt się smutkiem nie zbogaci
A zatem wesoło
Dalej, dalej w koło.

5.

Niechaj widzi gospodyni
Jak nam miło hulać przy niej,
A jak w pląsy pójdzie z nami
Walić będziem podkówkami
Do samego rana
Danaż moja dana.

6.

Miło tupnąć o tę ziemię
Gdzie wyrosło polskie plemię
Gdzie się rodzi chleb i kasza
Dzielni chłopce od pałasza
Gdzie grzebiem świętości
Ojców naszych kości.

7.

Niech kolebca każden wytnie
Z tych nam kości kwiat wykwitnie
Zawonią polskie ogrody,
Że się aż zdziwią narody,
Niech no zima minie
Pewno się rozwinie.

8.

Na to chłopek pługiem orze,
Na to mówią szczęść Wam Boże
Na to ziarno w ziemię rzuca,
Bo mu ziemia dziesięć wróci

I nasze też ziarno
Nie rzucone marno

9.

A znacie tu Mości Panie
Gdzie lesy, Stoczek, Zganie,
Wawer, Ząbki, Wielkiedębie,
Kędy orzeł gnat jastrzębie,
Aż a Grochów czy znacie
Mówcież panie bracie.

10.

Któż nie zna Grochowa tamy
Chodziło się tam na tany
Znam prawie każdą drożynkę
I ten rowek tę olszynkę
Tamto my hulali
Aż się diabli śmiali.

11.

Naostrzę ja sierp i kosy,
Jak dojrzeją w polu kłosy

To się rozpoczną obżynki,
Pójdę z braćmi na dożynki
Znowu nie raz palnę
O pódkówki stalne.

12.

Kto dobrem ziarnem zasiewa
Dobrych plonów się spodziewa
Kto dobrze uprawi rolę
Temu nie zejdą kąkole
Bracia Krakowiacy
Nieustajwa w pracy.

Mazur.

Hej Mazury, hejże ha!
Póki wiosna życia trwa
Póki serce żywo bije
Póty życia cztek użyje

Więc parobki — hejże w kopki
Gdy muzyka gra
Już nam szumnie zagrzmiał bas,
Nuże z góry, nuże wraz
Choćby miała pęknąć stal
Ty z góry braciszku wal!
Dalej, dalej, dalej, dalej,
Patrzcie się jak Mazur wali,
Bo Mazury czeszą z góry
Aż patrzeć nie żal.

Dajmy sobie bratnią dłoń
Choć znój ciężki zrosi skroń
My za ręce się trzymajmy
I hołubce wycinajmy
Przetto gracko — dziarsko chwacko,
Stalką w stalkę dzwoń.
Niech trud nie zastrasza was,
Nuże chłopcy, nuże wraz

Alboż my nie w chłopa chłop,
Nuż dalej w podkowy hop!
Dalej, dalej, dalej, dalej
Patrzcie się jak Mazur wali
Bo Mazury czeszą z góry,
Nie żałują stóp.

To mi taniec, to mi kraj,
W to mi Maćku, w to mi graj
Są w nim chłopcy, chleb i kasza,
Dobra nasza, dobra nasza
Więc wesoło – hejże w koło,
Polska ziemia raj!
Miło nam w tém raju żyć
Miło o podkówki bić
A kto-by śmiał przerwać pląs
Golę brodę, wara wąs.
Dalej, dalej, dalej, dalej,
Patrzcie się jak Mazur wali,

Bo Mazury czeszą z góry
Wrogiem im jest das.

Ach cobym ja za to dał
By ten taniec wiecznie trwał,
Bym mógł nucić mojej Basi
Górą nasi, górą nasi
A batogi – biorą wrogi
Bym się z wrogów śmiał.
Wszystkiem rządzi zmienny los,
Przyjdzie czas gdy krzykniem w głos
Dalej bracia w świetny tan,
Zmienił się już rzeczy stan!
Dalej, dalej, dalej, dalej
Patrzcie się jak Mazur wali;
Bo Mazury – czeszą z góry,
A któż teraz pan?

Walc.

O herr je! o herr je! a so to takiego,
Kręcziu szi do kulku, sam niefim tla szego,
Aine, cwai, drai, aine, cwai, drai a szecko po palcach,
Co Wiedny smasznego snaleśli w tich walsach.

Ten sztrauserl, ten Lanerl, to sali niecnota,
On to nas zaganiaj do ten golofrota,
Jax zasznie swiszkowacz po kiszka barania,
Szlez driga jak Hanswurst i f kółko uganiał.

Juhessa!.. Juhessa!.. O Jekerl!.. o sztancerl!..
Czin czimperl, czin czamperl, das ist nur a Tanzerl
Hurrastax, hurrastax! a so to sie sfięczi?
Far, far, far, far, far, far, aż mi lbie sie kręci.

So to mi sa taniec, so mi sa uciecha,
Sztek sapi a sapi jak kofalski miecha,
Pfui Taüfel! Pfui Taüfel! za takie uciechi,
Pot płinie s czupriny, jak foda se strzechi.

Main lieber Augustin wymislił na sbitki
Sztajera, Walcera, bi chwitał sa titki,
A potem sie dziwuj czem titek nie tłusti,
Kiedi go Pan Walcer zhiblował f zapusti.

Tańczyłbim Polaka, ten zdrofiu nie szkodzi,
Sztek sobie s cipczinkiem jak po falach chodzi;
Dla tego Pan Polak popuszczaj wciąż pasa,
I titek ma tłusti, i bzuch jak kolasa.

Bilim ja na Grakuf, gdi do nas nalezeł,
Tam ji sobie nieras do karszma pobieszał,
I naucził sze od polska klopaka
I tańczycz i śpiwacz braw grakufiaka.

On spifaj jak Fanda do grobu sie schofal,
Bi z Niemnem po szlubie walca nie tansowal,
I ja tisz juz wiencej nie będę waltowac,
Bo bi sze mein liebchen przedemną mógł schowacz.

Do Walki.

Ostrożnie Walko z Sciborem,
Scibor cię pokochać gotów,
Na widok twoich przymiotów
Serce ma zawsze otworem
Tyś młoda, on młodość lubi,
Masz urodę, ta go gubi,
Mówią żeś dobroci wzorem,
Ostrożnie Walko z Sciborem.

Ostrożnie Walko z Sciborem
Byś mu serca nie zraniła
Gdyż jesteś przyjemna miła
Byś mu nie była doktorem.
Czarujące są twe wdzięki
Gotów zażądać twej ręki
Gotów pójść rozpaczy torem,
Ostrożnie Walko z Sciborem.

Ostrożnie Walko z Sciborem,
Każdy pieprzyk ogień żarzy,
Ty ich masz tyle na twarzy,
Spłonie Scibor z całym dworem

Gdy tańczy twa drobna nóżka
Krążysz mu koło serduszka
Zachwycasz go twym humorem
Ostrożnie Walko z Sciborem.

Ostrożnie Walko z Ściborem
Ścibor nie jest przeniewierca,
Jak mu raz wpadniesz do serca
Niewyjdziesz – rzecz honorem.
W tenczas nie pomogą figle,
Serce uczyni klasztorem,
Zastrzeżenie na wszystkie rygle,
Ostrożnie Walko z Ściborem.

Rezygnacja.

Już mi się zmierził klejnot kawalerstwa,
Precz z nim! precz z nim! muszę się ożenić
Dość tej wolności. Istne to szacherstwa
Że to skarb drogi, że go trzeba cenić.

Żonkę mieć muszę, – muszę mieć koniecznie,
Młodę, ładnę, – niech się co chce stanie,
Być kawalerem, kawalerem wiecznie,
Na to potrzeba konia!.. Mościum Panie.

Bierz licho wszystkie fajki i bilary,
Lombry.. listy.. bierz diabeł diabełka
Kto chce niech pije roskosz z waszej czary,
Mnie już nie zwabią takie bawidełka.

Żonkę mieć muszę, ta mi w każdej chwili
Wszelkę roskosz zastąpić podoła
Kiedy się do mnie uśmiechnie, przymili
Niczém świat cały.. Niczém skarb Mogoła.

Niech tam kto goni na złamanie karku,
Za chartami by ułowił koła,
Niech się rozpływa z gończych psów jarmarku,
Mnie już do tego nie zbierze ochota.

Żonkę mieć muszę, — ta przy fortepianie
Łącząc ze śpiewem harmonijne tony,
Zagłuszy dzikich strzelców polowanie
Dla których obcym głos kobiet pieszczony.

Pijcie opoje nektar rubinowy!
Nie zazdroszczę wam takich słodyczy
Niechaj Wam służy wieczny zawrót głowy,
Mnie już w swój poczet Bachus nie policzy.

Żonkę mieć muszę, — żonkę jak Anioła,
Z pięknem sercem, duszą, i oczyma,
To miła słodycz to chwila jedyna;
Kiedy ojciec od niej całuska otrzyma!..

Precz to się zrzekam skarbu kawalerstwa,
Precz z nim!, precz z nim, muszę się ożenić
Że w nim jest szczęście, istne to szalbierstwa,
Czas coś lepszego chcieć, nabyć i cenić.

Żonkę mieć muszę – Muszę mieć koniecznie,
Młodą, ładną – Niech się co chce stanie –
Być kawalerem, kawalerem wiecznie,
Na to potrzeba, konia, Mocium Panie!

Mazurek
na przybycie Wiosny

Skowroneczek śpiewa,
Łączka się zieleni,
Słoneczko dogrzewa,
Wiosna się rumieni.
Jakże się rumienić nie ma,
Gdy ją Feb słońcem zasyca
Gdy się lato chce z nią żenić
Rumieni się jak dziewica.

Skowróneczek i t. d.

Jak dziewczę w swej wiosny chwili
Wdzięczy się róży urokiem,
Jak słodko od serca kwili
Jak ćmi ócz promiennych wzrokiem.

Skowróneczek i t. d.

Jak się skromne dziewczę płoni,
Gdy jej urodę zaszczyca,
Gdy ją wzrok młodzieńca goni
Gdy dźwiękiem głosu zachwyca.

Skowróneczek i t. d.

Jak też dziewczęcia buzia
Rumieńcem się zafarbuje
Gdy ją głos fletu rozczuli,
Gdy uroc miłości uczuje.

Skowróneczek i t. d.

Jak też dziewczęcia jagody
Wstyd karminem uróżuje
Gdy ją chłopiec, hoży, młody
Po raz pierwszy pocałuje.

Skowróneczek i t. d.

Jak dziewczę w płomieniach stanie
Jak twarz purpurą powlecze,
Gdy na Mamy naleganie
Pierwszy raz: "kocham," wyrzecze.

Skowróneczek i t. d.

Jak moje dziewczę rumiane
Dwakroć bardziej się zrumieni
Gdy z nią u ołtarza stanę,
Gdy jej mirt skronie zzieleni.

Skowróneczek i t. d.

Jakie się niema mienić
Gdy jej się lato zaleca,
Gdy ją w swém objęciu trzyma
Rumieni się jak dziewica.

Krakowiak

Niech się każden bawi, jak czyja ochota,
Niech tańczę szlajera, kadryla, gawota.
My zaś Krakowiacy
Znani z męstwa pracy,
Zuch chłopak w chłopaka
Utniem krakowiaka.
Tak, la, la, la,
A zatém chłopacy, uderzcie w podkowy,
Nad wszystkie najmilszy taniec narodowy.

Jak nasi Ojcowie przed laty tańczyli
Tak i nam w te pląsy, puścić się najmilej
Nie splami Krakusa
Do walca pokusa,
Nic nad krakowiaka
Nie ma dla Polaka
Tak, la, la, la,
A zatem chłopacy, uderzcie w podkowy,
Nad wszystkie najmilszy taniec narodowy.

Różnie się na świecie odmieniła moda,
A Krakowiak płynie jak Wiślana woda,
Jakie nie ma płynąć
Jakże nie ma słynąć
Wszak co z serca płynie
Nigdy nie zaginie
Tak, la, la, la,
A zatem chłopacy, uderzcie w podkowy
Nad wszystkie najmilszy taniec narodowy.

Kiedy człek nie nosi w swém sumieniu mola,
Śpiewa śród niedoli, a gdy grają, hula,!
Przytém gdy dziewczyna
Śliczna jak kalina
Do tańca nas nęci
Któż się nie okręci
Tak, la, la, la
A zatém chłopcy, uderzcie w podkowy,
Najmilszy nad wszystkie taniec narodowy.

Nie jeden mazepa, dokąd się nie ruszy,
Póki ze dwie flaszek wina nie wysuszy,
U nas i bez wina
Zawsze dziarska mina
Zawsześmy weseli
Choć człek niepodchmieli
Tak, la, la, la,
A zatém chłopcy, uderzcie w podkowy,
Najmilszy nad wszystkie taniec narodowy.

Miło Krakowiakom w podkoweczki dzwonić,
Milej przed napaścią kraj piersią zasłonić
A jak z wojny wróci
Znów kochance nóci
I znowu hulaka
Krzesze krakowiaka
Tak, la, la, la,
A zatem chłopacy, uderzcie w podkowy,
Nad wszystkie najmilszy, taniec narodowy.

Przypomnienie.

Pamiętasz jak od niechcenia
Ukochanej Stryjaneczki
W dzień Bożego narodzenia
Ciątem ognia w podkóweczki.

Nikt nie myślał o zabawie
Późno przyszli przyjaciele
W tém jak od niechcenia prawie,
Zjawili się skrzypciele

I nie czekając skinienia
Pierwszy skrzypek choćiaż ciura
Brzęknął w stróny od niechcenia
Potém zaczął grać Mazura.

Potém się stan rzeczy zmienia
Młodzież wyjaśniła czoło,
Potém niby od niechcenia
Wzięli się za ręce w koło.

Potém pełni uniesienia
Tupli nóżkami wesoło,
Potém niby od niechcenia
Zaczęło się kręcić koło.

Ostupiałem z podziwienia
Aż Stryjaneczka zawoła
"Panie Janie! od niechcenia
"Nie wzdragaj się, idź do koła."

By uniknąć napomnienia
Gdy stryjanka tego żąda
Wstałem niby od niechcenia
Wpasowałem się do ronda.

Miłe czasy i wspomnienia,
Ledwo w świetnem rondzie staję,
Krzyneczka od niechcenia;
Śnieżną rękę mi podaje.

Tańczyłem więc bez wytchnienia
Bo obok tego Anioła
Żaden chłopiec od niechcenia,
Choćby * rad tańczyć nie zdoła.

Już kogutki przez swe pienia
Ogłosiły czas północny,
Gdym z kurzynką od niechcenia
Tańczył com miał tylko mocy.

O chwilo godna wspomnienia
Kiedyż się znowu pojawisz,
Kiedyż nas tak od niechcenia,
Zajmiesz, ucieszysz, zabawisz.

Trioletty.

Witaj u nas gościu drogi
Witaj w Leonowym grodzie,
Wejdź Łaskawie w nasze progi,
Witaj u nas gościu drogi!

Jakież się zsyłają Bogi
Jakiej winniśmy przygodzie
Że odwiedzasz nasze progi
Żeś z nami w Lwowa grodzie.

Dokąd się w Lwowie nie było,
Nie było wiosny, ni życia
Wszystko mnie srodze nudziło
Dokąd się w Lwowie nie było

Lecz skoroś twych wdzięków siłą
Zjęła z twojego ukrycia
Wszystko na nowo odżyło
I ja powracam do życia

Czemuż mi tak serce bije,
Gdy się Malwino zobaczę,
Inaczej oddycham żyję
Bo mi serce na gwałt bije.

Gdy się wieś przedemną kryje
Nie raz łzą policzki znaczę
Lecz zaledwo się zobaczę,
Inaczej oddycham, żyję.

Niczem dla mnie tańce bale,
Gdzie nie ma zabaw królowej
Choć mnie kto wciągnie na salę
Niczem dla mnie tańce bale;

Nic mnie nie obchodzi wcale,
Dam rozlicznych strój galowy;
Bo gdzie brak zabaw królowej;
Tam niczem są tańce bale

Czemuś w twarzy zajaśniała
Jak ranna zorza na Niebie
Czemuś świat mój oświecała
Czemuś wdziękiem zajaśniała

Czemuś serce mi zabrała
Malwino pytam się ciebie
Czemuś w Lwowie zajaśniała
I czemu wracasz do siebie

Nie zadawaj sercu męki
Nie spiesz się do ojców chaty
Postara się Lwów o wdzięki
Postara się Lwów o kwiaty.

Strata szczęścia rodzi jęki
Kto szczęśliwy ten bogaty
Nie zadawaj sercu męki
Nie spiesz się do Ojców chaty.

Póki jeszcze czas na dobie
Zasługuj się twej Malwinie
Chwytaj potęgę w dłonie obie
Zbieraj kwiaty na dolinie.

Gdyż w krótce będzie po tobie
Zdrój szczęścia twego odpłynie,
Przeto póki czas na dobie
Zasługuj się twej Malwinie! —

Galop.

Wio, wio, wraz!
Ruszyć z miejsca czas!!
Nuż srokaty, nuże kary,
Skarogniady, siwy szary,
Raptem z miejsca co jest siły
By się koła potoczyły
Wio, wio wraz!
Ruszyć z miejsca czas!!

Trzas, trzas, trzas,
Nuż koniki wraz!
Nuże szybkiem, nuż ochoczo,
A wnet koła się potoczą,
Byle graczo z miejsca ruszyć
Dobrą podróż można tuszyć
Trzas, trzas, trzas &c &c

Precz w kąt strach!
Chociaż bryka gmach!!
Niech was ciężar nie zastrasza,
Wio koniki! dobra nasza,
Pełno mazi w każdem kole
Pojedziemy jak po stole
Precz w kąt strach &c &c.

Wio, wio, wio!
Choć przeszkody są!!

Choć nam czarne grożą chmury,
Wio srokaty, siwy, kary,
Skarogniady i ty bury,
Wio koniki, wio do góry.
Wio, wio, wio! &c

Ten koń chwat,
Co nie cofa w zad
Choć grom bije, grad rżnie w oczy,
On do góry bryką toczy,
Siły dwoi, rwie ze skóry,
Byle wjechał na wierzch góry.
Ten koń chwat &c

Wio wraz, wnet
Wleziem jej na grzbiet
Stój!.. wypocznij w dobrym bycie
Jesteśmy na góry szczycie.

Z tąd albo potamiem kości
Lub wjedziem w kraj szczęśliwości
Wio, zaraz, wnet!
Wleziem jej na grzbiet.

Nasza Jejmość.

Hałas, tartas, larum, wrzawa,
Łoskot, łomot jak w hamarni
W izbie parno, ścisk, kurzawa
Drzwi wciąż rypią od spiżarni.

Znoszą jaja, masło, sery,
Mąki, cukry, i korzenie,
Jak jest w domu dziewek cztery,
Jedna się za drugą żeni.

Skrobią, myją, ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~, w piecach palą
Wiercą, sieją, tłuką, wrzeszczą
Dobrze ~~[illegible]~~ domu nie rozwalą
Że aż w ~~[illegible]~~ powale belki trzeszczą;
~~Wszystko kłębi się jak w garnku~~

Wszystko kłębi się jak w garnku,
Dobrze na głowach nie chodzą,
Bo to jest? czy wir Jarmarku,
Gdzie zaś? – ot święta nadchodzą.

Jejmość to jak Marek w piekle
Torem swej godnej prababy,
Żwawo, ogniście, zaciekle
Bije na wielkanoc baby.

Bije placki jajeczniki
Mazurki, torty, kołacze,
Z tych powodów takie krzyki
Dla tego Jejmość tak gdacze.

Tak grzmi, trzęsa, łaje, bredzi
Diabłami sadzi aż miło
Że pies w domu nie wysiedzi
Aby się ciasto ruszyło.

I musi się gwałtem ruszać
Gdy Jejmość tak gębą rusza,
O wzroście bab można tuszyć
Jejmość jest to babia dusza.

Nikt sobie tak nieporadzi
Jak nasza Jejmość przy cieście
Gdy baba w górę nie sadzi
Wnet w nią buchnie diabłów dwieście.

Jak te panicze z wienaczka
Pochwycą ją na paznokcie
Nic pomoże i krzyż Jacka
Pośnie baba na dwa łokcie.

Lecz trzeba dwieście koniecznie
Bo jak mniej, dosić zasłaba
Jak dasz więcej, niebezpiecznie
Może się rozsadzić baba.

Na tém też zawisła sztuka
Miarę zachować w ilości
O! trudna to jest nauka,
Zapytajcie się Jejmości.

I Jejmość jak młodszą była
Także często przesadzała
Raz jak tysiąc diabłów wbiła
Baba mazią się rozlała.

Lecz i dwieście choć w niej siedzi
Gdy ziesz pół, będzie li słabo,
Przeto pójdź wprzód do spowiedzi,
Byś sto diabłów nie zjadł z babą.

Dla tego ja piję wino
I zawsze stronię od baby,
Wolę trzymać z wieprzowiną
Wolę kiełbasy i schaby.

A za szynkę smaczną, kruchą,
Świnim cukrem polewaną,
Dałbym sobie urwać ucho,
Lub gdy prosię nadziewane,

Pełne słodkiej uprzejmości
Zacznie łechtać mnię po gardle
I po francuzku do gości
Odezwie się parle, parle,

Któżby się niewziął do brzuszka,
Gdzie tyle słodyczy smaku
Tu wabi udko, tam nóżka
O! mój serdeczny prosiaku!

Ty jesteś duszą mej duszy,
Tak cię kocham, tak cię lubię,
Że ci wnet ogryzę uszy,
I wszystkę słodycz wydłubię.

A choć człowiek nie pominie
Ćwiartkę sporego cielęcia
Przecie ją przekładam świnie,
I jej potomka prosięcia.

Wszak dziś świnie i prosięta
Największą furorę czynią,
Bo znaczą żydowskie święta
Gdy stół nie stęka pod świnią.

Cóżby znaczyły te baby,
Te placki, torty, figlasy,
Z których dziewkom puchną łaby,
Gdyby nie szynki, kiełbasy.

Dub ten serem przekładany
Sławny z dobroci i miny
Nasz mazurek ukochany,
Gdyby nie było świniny.

Jak Lilianę w świetnem kole
Zdobi tasiemek, pelerynа,
Tak każdą babę na stole,
Zdobią kiełbasy, świnina.

Lecz na co mam wiele gadać
Już mnie i tak wszyscy winią
Wolę raczej świnie zjadać
Dopóki będzie świnina świnią.

Tymczasem nim Jejmość nasza
Uiścięcy swe szczére chęci
Nim xiądz diabłów powystrasza
Dom i pieczywo poświęci.

Nam Chrześcianom do koła
Dzwon ogłosi zmartwychwstanie
Chodźmy bracia do kościoła,
Na Chrystusa powitanie

Cierpiał on za naród wiele
Łotry go na krzyż przybili
Umarł za nas przyjaciele
Abyśmy na wieki żyli.

Dziś już pękła moc szatana
Już więzień otchłani bija
Nućmy wielbiąc niebios pana
Resurrexit: Alleluja!

Już lud z kościoła powraca,
I jejmość powraca nasza,
Musiała się udać praca,
Bo nas z uśmiechem zaprasza.

Chodźmy więc w wesołem kole,
A idąc starym zwyczajem,
Uściskajmy się przy stole,
Dzieląc się święconém jajem.

Otoż mamy i święcone,
A!... praca niebyła marną.
W którą okiem rzucem stronę,
Pieści wzrok przesiczane ziarno.

Co za baby, co za ciasta!
Co za lekkość, a smak jaki
Jejmość coraz wyżej wzrasta,
Coraz większe piecze raki.

Więc gdy nam się pora zdarza
Nieczyńmy Amorowi sromu,
Niemijając gospodarza,
Zacznijmy od pani domu.

By dla nas łaskawe Nieba,
Darów swoich nie szczędziły,
By nam nie zabrakło chleba,
Ani życia, ani siły.

Byśmy byli cnotliwemi
2. I wszystkiém a nieszczęśliwemi
1. Wiecznie mogli się weselić,
Jak tém jajkiem się podzielić.

List

z powinszowaniem powicia syna.

Wielmożna Pani i najosobliwszej Osobliwości
Dobrodziejko!

Nie jestem ja strzydłopióry ptakodzierba, abym wzbiwszy się ortoszybim strzałopędem, w górognacky gnojnotryjnej imaginacyi, podołał Wiel=

możnej Pani Dobrodziejce w zdtuż mojego chcia-miarn z skurjczno-brzęczmie, słodko mio-dnych miłogłosów pstro-kwieciste, undro-dy literacko-bukietniczy mój kwiatosnop.

Na podobne wormopachy, niech się zeb-bywają ciężarliwie opuchliwa fantazjonoma-chią nawidzeni Kłamcobrechy, apoliczno-olimpiczni Doskładniki, czyli pociaste wier-szorymce, którzy sadząc się jeden zrazy w tej-glorynku, jeden na drugiego, niechybnie wy-sadzą Wielmożnej Pani Dobrodziejce, w czaso-nochym gustosmaku coś wielkiego.

Ale
Ji zachwale
Z Szmelkanami
Bohdanami
Brodzińskiemi
Garczyńskiemi

Garczyńskiemi
Gosławskiemi
Nie chcę latać;
Ni się bratać
Z tym paniczem
Mickiewiczem

Co swe imie
W sławy dymie
Wzniósł wysoko,
Że wraz oko,
I kark boli
Chcąc do woli

Napaść oczy
Jak się toczy,
Nad Parnasem!...
Ha! niech lata,
Ja tymczasem
Kpiąc ze świata

Wolę w zaciszu rzętorzyja oddając Pani Dobr. skrobonogie kiwaktony, choć grubopłaskie, lecz prostoszczerą serco-wzdnością poczto-gorem zakorrespondować — oraz oświadczyć jej nasze powszechne serco-głaski z powodniczej przy-czyny szczęśliwie na ziemiokrężny światoglob wykoziołkowanego synorodka!

Daj Boże, aby ten wrzaskopyski bycotyk-tus, odetchnąwszy się po same gardłodzierki cnót macierzyczernych, wystrzelił w przyszłoczasie dylągowatym Goliatem w Niebo na postrach, nieprzyjacielskim wrogom ukochanej naszej Tatuiczyzny. Aby był bogobojny, skorochętny,

wdzięcznopomny, dobroduszny, wielkomyśl-ny, zdroworzeźki, długoletni, mądrogłowy, światobliwy, złotopełny, hojnodawczy, kraso-pyski, przebaczliwy, i miał zaszczytny za-szczyt, szczycić się wszystkim, na szczycie szczy-tnych Polaków!!...

Do Przyjaciela, w dzień Imienin 1° Maja.

Ledwo z pod zimowych pleśni
Pierwszy Maja tysnął dzionek,
A już w Niebo wysłał pieśni
Pilny rolnik, i skowronek.

I potok z gór zagrzmiał mile,
I rzeka grzbiet najeżyła,
A poznawszy się na sile
Lodowe więzy skruszyła.

Już i rybka w stawku pluska
I młoda żabka grzegocze,
Jaskółka jeziorko muska
I derkacz w trawce klekoce.

I kukułka wróżby kuka,
Każden chutka w dłoń na grosze,
Dzięciołeczek w drzewo puka,
Kurczęta wiodą kokosze.

I gościnne ciągną ptaki,
Żuraw już zygzaki kreśli
I motyl rozrzucił szlaki
I bocian o gnieździe myśli.

I pszczółka wysyła gońce,
Aby lecieli na zwiady,
Czy rzęsisto strzela słońce
Czy się już bielą sady.

203.

Tu Flora hojna w swe dary,
Komi kwiatki, ziółka, wonie,
Tam się ozwały fujary,
Tu rzesko parskają konie.

Tam gdzie ta zielona łoza,
Co się plątа w same iksy
Za jałtzką pnie się koza,
Tu koźlętka biją tryksy.

Owdzie gruchają turkawki,
Tu matka karmi pisklęta,
Tam wiejskich dziatek zabawki,
Tu fijołki rwą dziewczęta.

Tam wełniasta beczy trzoda
Tu z mlekiem wracają ~~dziewki~~ krówki,
Tam zwierciadłem żerka woda,
Tu pałac stawiają mrówki.

A idąc swych przodków torem,
Chrząszcz wąsaty składa radę,
Jakby Majowi wieczorem,
Palnąć huczną serenadę.

Gdy tem czasem Maj z kolei
Miły, słodki, pożądany,
Wkłada sukienkę nadziei
Na zbożem zasiane łany.

Słowem wszystko się dziś cieszy,
Wszystko oddycha radośnie
Nawet słońce się nie spieszy,
Dzień jakby na drożdżach rośnie.

Natura, to istne czary,
Rzekłbyś że to sen, ułuda
Jak bez końca, jak bez miary,
Bóg nam się jawi przez cuda.!! ..

Niechże więc ten Bóg litości
Co ziszcza nasze nadzieje
Mimo naszych ułomności
I na nas swój promień zleje!

Niech spełniając łaski swych miarę,
Uszlachetnia nasze czyny,
Da nam czerstwości, lata stare,
To ci życzę w Imieniny!...

Śpiew
w dzień siódmego Maja.

Przybył Maj w zielonej szacie,
By uzyskał polskie łany,
Witaj do nas panie bracie
Witaj Maju pożądany.

Na widok tak miłych gości,
Gaje ogrody, doliny
Uśmiechają się z radości.
Nadzieją błyszczą równiny.

Gdyś zstąpił z niebios sklepienia
Wnet się świat, w raj piękny zmieni,
Już gaj pełen ptaszząt pienia
Już i wiosna stroi zieleni.

Ty jesteś jej oblubieńcem,
Podsłuchem ją w pewnym dzionku,
Gdy na cię czekając z wieńcem,
Rzekła: przywab go skowronku!

Najmilszy z dwunastu braci,
Gdzieżeś był przez tydzień cały
Że twej przyjemnej postaci,
Oczy moje nie widziały.

Zwiedzałem gaje, doliny,
Wszystkom stroił w nowe szaty,
By Domcia w swe imieniny,
Po drodze zbierała kwiaty.

Powiedzże mi Maju drogi
Kiedyż jest dzień jej imienia
Bym i ja też pod jej nogi
Mógł złożyć czułe życzenia.
— Sześć dni Stwórca stwarzał światy
Nim ukończył ten gmach wielki,
Jam przez sześć dni sypał kwiaty,
Na przybycie Domcielki.

W siódmem Bóg swoją prawicą
Dla ludzi zamenażował
I ja bym uczuł dziewicę
Siódmym dzień jej ofiarował.

Dziś jest właśnie dzień jej święta
Dziś rok jak dwór odwiedziła
Wdzięczny Łyczaków pamięta
Jak szczęśliwą w ówczas była.

Poradź mi Maju jedyny
Bo jesteś we wszystko bogaty,
Ty jej dasz na imieniny
Łąki, gaje, góry, kwiaty,
Lecz co jej Scibor poświęci
Co przyniesie na wiązanie,
Niema nic prócz szczerej chęci
Chęć za uczynek niech stanie

Nie trwoż się biedny Sciborze
Dorcia ciebie wytłumaczy,
Dał wiele, kto dał co może
I chęć szczera wiele znaczy.

Wszak Chrystus głosił ludowi
Milsza chęć i czysta dusza
Milszy Bogu, był grosz wdowi
Niż krocie Faryzeusza.

Powiedz Domciu: Droga Pani!
Chociaż to jest wielkie zero,
Co ci Ścibor niesie w dani
Nie pogardzaj chęcią szczerą.
Nie odrzucaj od ~~tej~~ twej łaski,
Tę piosenkę, tę robotę
A świat ci gruchnie oklaski,
Wielbiąc twą dobroć i cnotę.

Powinszowanie
w dzień nowego roku.

Czas dopełniając rozkazów wyroku,
W szybkim polocie kosą zniszczeń brzęczy,
Ledwo się zjawi rok świeży, młodzieńczy,
Ledwo zabłyśnie i jużci po roku.

Znowu rok nowy, znowu wyśmienity,
Cieszy nadzieją, i przyszłym zapasem
Wszyscy kontenci, winszują — tymczasem,
Rok potrząsł sakwą, — i drapnął jak zmyty.

I znowu nowy, — a zwyczajem starym,
Spieszy cierpiącym ku rychłej pomocy,
Kto był ciekawym i czuwał tej nocy,
Widział jak wjeżdżał na obłoku karym.

I ten pobiegnie koleją swych braci
I temu smutna godzina wybije
Szczęśliwy kto go na dobre użyje
Kto się w nim z długów wdzięczności wypłaci.

Lecz dług wdzięczności, choć serce wskaże
Trudno załatwić, gdzie niemoc dłoń pęta,
Lecz choć Natalka o długach pamięta
Ale pytanie kiedy długi zmaże?

Gdyby chciał skutek zwiększyć me chęci
Dziś bym pobiegła do serca tabuli
Dług zaciągnięty u drogiej Matuli
Wpisałabym złotem do wiecznej pamięci.

Potém za łaski stokroć mi świadczone,
Dałabym dary zdrowiem cechowane
Radości, wesołości, czerstwości na przemianę
I Długie życie nigdy nie sprzykrzone

I jeszcze serce woła na mnie: "mało!
"Większe tu na dnie są wyryte długi"
A więcbym życie dodała w usługi
By jej na wiernej słudze nie zbywało.

Wtenczas by dla mnie każden dzień był drogi,
Chcébym Mamieczki zgadywała wzrokiem,
Jej stopy myła wdzięcznych łez potokiem,
Kwiat szczęścia Mamie słałabym pod nogi.

A godziwszej mej najmilszej chęci
Krzyczałabym pełna uniesień, ochoty,
Żyj droga Mamo! żyj skarbie mój złoty,
I chciej zachować Natalkę w pamięci.

Do……

Grzmiały miecze, wyły działa
Ziemia krwią się zrumieniła
Lato całe, zima cała
Świadkiem krwawych bojów była.
Aż na Ojczyzny mogile
Oparta wśród ręce zbrojne
Tyś się zjawiła na chwilę
I serca wydała wojnę. —

Ciepła wdówka.

Cztery dytki na figurę!
To za wiele na Lwowianów,
Na podobną awanturę
Trzeba tylko wielkich panów.

Grałem wczoraj z ciepłą wdówką,
Elbe-lwelbe, dla zabawy;
Szła złotówka za złotówką,
Niech kat porwie takie sprawy.

Miałem w srebrze cwancygiera
I dwa złote krajcarami
Wdówkę napadła chymera,
Łapała srebro z miedziakami

Nie raz jękła moja kasa,
Nieraz strach mi właził za skórę,
To figura szła do Asa,
To As przycisnął figurę.

A to mi śliczne uściski
Za które człek musi płacić
Zwykle bank przynosi zyski
Ja na banku muszę tracić.

Jednak wzdycham w nadziei
Licząc ostatnią złotówkę
Myśląc przyjdzie los z kolei
Później za to skubnę wdówkę

"Ab invisis!" krzykła wdówka
"Cztery dytki! — wszak dość mało?"
Jam ze strachu nie rzekł słówka,
Bo już tchu we mnie nie stało

Ratuj że mnie Jacku święty,
Jak ta pani groszem szasta
W tém wdówka zawoła: "Basta"
— Aż mi mrówie poszło w pięty.

Ab invisis .... myślę sobie,
Że mnie bierze po tainie!
Jak Elbe-Lwelbe nie zrobię
Bankier jak szczur głodny zginie! —

Basta... rzekła, to nie żarty,
Pewnie się As wzawaterował
Jak zacznę dobierać karty,
... Aż dwunaściem narachował.

Wdówka rzeknie: "Zbytnie chęci,
"Często świetne psują cele."
I na raz dwójkę wyświeci!
Ja wrzyknąłem: "To za wiele!"

"To za mało, jak ji sądzę,
Rzekła wdówka — za tysiączkę,
I zagarnęła pieniądze!!!
— Zostawując nam nauczkę...

Przypisek w liście do Julii.

Przykro nam było, smutno nam było,
Gdzie przyjdę, same podziwy słyszę
"Coto się stało?. co się zrobiło?...
"Pani Julisia że nic nie pisze!"
"Może pisała co do Teklуni?"
Nie raz się pyta Ciocia Szeclowa;
Teklunia znowu: "Czy do ciotuni
"Co nie pisała?" — Nic, ani słowa;
"Nic nie pisała! Cóż się z nią dzieje?
"Gdzie jest? co robi? jakie są wieści?
"Ach może słaba!... Cała truchleję,
"Jakaż wiadomość, jakie powieści?
Aż kiedy każden wznosi ramiona,
Każden głębokie milczenie chowa,
Zagrzmiał radośnie róg pocztyliona
Pytam: "Z kąd poczta?" — "Prosto z Krakowa"

"" Wiozę Wam listy z Ojczystej ziemi
"" Każdemu jeszcze doręczę dzisiaj
"" Różni do różnych, i między innemi
"" Do swojej Tekluni pisze Julisia,
Pocztarzu drogi, z Nieba zesłany,
Przychodź co prędzej, przynoś depesze,
Od dawna jesteś gość pożądany,
"Śpiesz-że się przecie" — „Śpieszę się śpieszę."
Tu nastąpiły zewsząd pytania
Każden ciekawie bada o zdrowie
"" Zdrowa, wesoła, wszystkim się kłania
"" Za trzy tygodnie będzie we Lwowie
"" No chwała Bogu! pokaż co pisze?
Widać że była w dobrym humorze"
Czytają słucham — i w końcu słyszę,
Nie zapomina i o Ściborze!
I Ścibor wdzięczny za tak tak wiele,
Tym swoją nudną gryzmołę kończy,
Gdy pani mnoga koło przyjaciele
Toś też swoje uczucia łączy. —

Bajka.

Powiem Wam bajkę, posłuchajcie proszę;
Będzie tu prawdy i kłamstwa po trosze
Lecz uważajcie byście prawdy znamię
Wykrywszy zgadli kto szczéry, kto kłamie.

Amor ladaco
Niewiedzieć na co
W przyległym borze
Wyrył na korze
Ostrzem swej strzały
Wianuszek mały
W wianeczku z lekka,
Napisał P. K.
Od tego czasu
Pełno hałasu
Że te litery
Nie bez szczéry.

Strojne tym wiankiem
Że P. kochankiem
A w głębi wianka
K. to kochanka.
Że P. szaleje
Wzdycha, łzy leje
Bo P. K. kocha,
K. P. coś trocha.
Tak wrzeszczy czajka;
"Cóż to za bajka?

Bajka powiadam (: czajce się tak zdaje:)
P. K. nie kocha, słowo na to daję.

Ale przeciwnie, K. za P. szaleje.
P. jak lód zimny, z K. tylko się śmieje.

List.

na wieś pisany przy odesłaniu sukni i mantyli roboty Chilińskiego.

Otóż na koniec po długiej i herojcznej odbytej próbie cierpliwości, mam ukontentowanie przesłać pani od tak dawna oczekiwaną suknię i mantylę. Ach! co za sukniał, co za suknia!! tylko gadaj.– A Boska mantyla,
Istne skrzydła motyla.
Ten czarnoxiężnik Chiliński jest w swojej sztuce nieporównanym,– i jeżeli tak dalej w tem świetnym zawodzie olbrzymim krokiem postępować będzie, śmiało rokować można, że dojdzie do nieśmiertelności.–

Bo co to za krój przecudowny tej sukni, jaki gust, jaka wybujała imaginacja, jaka głęboka wiadomość pięknych sztuk i umiejętności – prawdziwie trze„ba być Praxytelem, Kanovą, Rubensem, ale nie Artystą kunsztu krawieckiego, aby się znające tak dobrze jak oni na budownictwie najpiękniej„szego, oraz najtrudniejszego dzieła natury, jak jest kobieta; można coś podobnego wyimaginować, gdyż bez tych skarbów, bez tej nieodzownie po„trzebnej wiadomości żaden inny krawiec pod słońcem suknię kobiecą utworzyć nie będzie zdolnym, a choć zlepi coś podobnego nakształt ko„biecej sukni, nigdy ten dziwotwór nie będzie su„knią, ale rozprutym u dołu workiem.

Lecz nie koniec na kroju, i szycie z krojem korespondować powinno, – niechno Pani raczy rzu„cić okiem na ten w szkole cywilizacyi wykształ„cony szew – nie zasłużył że on na zwrócenie na„szej uwagi, naszego podziwu, i uwielbienia? czy„

też nie widać w nim różnokształtnych kolory„
tów, odcieniów, i zwrotów, wyrażających stan du„
szy szyjącego? tu cichy, potulny, skryty — tam
gramiący, dumny, nadęty, — raz równy, drobny, na„
bity, jak sznurek nasiodłanych pereł — to znowu
poważny oparty, ciężki jak podtatusiałe nasienni„
ki w inspektach — ten ścieg przedstawia jakby do„
sznura wyciągniętą linię uporządkowanej piechoty
tamten krzywy, żywy, niegodziwy, na kształt gro„
chu srebrzystego udaje niezwyciężoną konnicę, —
i w każdym czynie, gdy mu się mędrek przypatrzy
z bliska, można odkryć wielkie uczucia: wielkie
myśli, wielkie zamiary, — dla tego też szycie nie
nazywa się w teraźniejszym oświeconym wieku pro„
stym szyciem, tylko kunsztownym spajaniem
pociętych ciał, mocą igłomancyi i jedwabiu.

O Chiliński! Chiliński!
Zgasł przed tobą Kiliński!

Gdy w Warszawie Moskal broił
I Polakom figle płatał
Kiliński mu kurtę skroił
I po szewsku skórę złatał.

Chcieć więcej od szewczury,
Niezgrabiarza i drągala
Wiedział jak się brać do skóry
Jak szyć buty dla Moskala.

Lecz ty mając gustu tyle
W Boginię zmieniasz dziewicę
Wydałeś na świat mantylę
I gracko krajesz spódnicę.

Mocą twej wszechwładnej ręki
Poprawiasz błędy natury,
Ty podwyższasz damom wdzięki
Ty im dodajesz figury.

Ty istne wyprawiasz cuda,
    Twój to talent chłopców marni;
Nie raz panna jak hak chuda,
    Utyje twemi fałdami.

Nie jedną trzeba zhyblować
    Jakoś w szérz bez miary tyje
Ty jéj zacznieszją sznurować,
    Ma stan, wcięcie, i taliję.

Tamta znowu bok ma krzywy,
    I zakrawa na garbatę,
Naraz prosta! co za dziwy!
    Nikt nie wie, żeś tam dał watę.

Wzbiłeś się w górę za katy,
    Wzniosłeś stany antenatów!
Ty nie szczędzisz fałdów, waty,
    Ale nie szczędzisz dukatów. —

Powrót dzieci.

Ballada.

"Chodź Tońciu, chodź mój kochany,
Tyś mi jeden został jeszcze,
Ty mi serca goisz rany,
Chodź synu niech się popieszczę;"

Wiem że się to nie popsuje
Boś rostropne dobre dziecie;
Ty mi uprzyjemniasz życie,
Chodź tu niech się pocałuję!"

Ucz się dobre dziecie moje,
Byś szedł śladem twego brata,
Bóg mi dał was tylko troje,
Ale już blisko dwa lata,

Jak dnie pędzi w innej stronie,
Jak za Józiem, Flocią wzdycham,
Jak za niemi myślą gonię
Jak tęskna po nich usycham.

Ty nie pojmujesz me dziecię
Jak jest wielką miłość Matki
Kocham Was nad własne życie
Nad świat cały moje dziatki!..

Cóżbym dała dzieci lube,
Bym was mogła mieć przy sobie,
Lecz Bóg zesłał na mnie próbę
Trzeba dotrwać ciężkiej próbie.

Dziej się wola twoja Panie
Bóg zasmuci, Bóg pocieszy,
Może kiedy niespodzianie,
Powrót mych dzieci przyspieszy.

Dawnom też ich niewidziała;
Przeszło lato, przeszła zima
Napróżnom ich wyglądała
A jeh jak nie ma, tak nie ma!...

Kiedyż Was dzieci zobaczę?
Wezmę was w moje objęcia,
Kiedy z radości zapłaczę
Ściskając córkę i zięcia?...

Tak trzy rosząc po obliczu,
Wyrzeka pani .....owa
Że Wolscy siedzą w Krómiczu,
Że syn nie wraca z Rzeszowa.

Wrócą, wrócą, przyszły wieści
Listem je Wolscy stwierdzili
Więc ten list całuje, pieści,
I wygląda ich co chwili.

I przyjaciołom powiada,
Że przyjadą mili goście
Czuła dzięki Bogu składa
I czeka ich w wielkim poście.

Różne są tu widowiska,
Co nam czas uprzyjemniają,
Matka tylko ten list ściska,
W którym Wolscy przyjeżdżają.

O nich tylko ciągle myśli,
Niemi tylko jest zajęta,
Już swą radość naprzód kreśli
Już szczęśliwe widzi święta.

I już pełna troskliwości,
Biega od kąta do kąta
Na przybycie świetnych gości
Sama w ich pokojach sprząta.

Sama im meble ustawia
Sama stroi okna w kwiaty,
Wszystko odświeża, odnawia
Że aż lubo wejść do chaty

Słonecm na niczém nie zbywa,
Tylko nam brakuje dzieci;
Lecz żadne z nich nie przybywa,
Więc Hipolit na strych leci.

Z tamtąd patrząc na dwór z góry,
Przybrał rolę telegrafa,
By jak Wolski wjedzie w mury,
Zaraz mógł meldować Grafa.

Lecz daremny trud i praca,
Próżno Matka oczekuje,
Żadne z dzieci nie powraca
Telegraf nic nie melduje.

W tem coś załętniło w dali
Jak wóz, jak końskie kopyta:
"Teraz pewno przyjechali,"
Z ciekawością Matka pyta.

Telegraf jej odpowiada
Niebyły to końskie harce
Któraś ze sług u sąsiada
Maglowała na maglarce.

Tą razą zwiodły nas sługi
O czasie! czasie okrutny,
Czekając jak jesteś długi.
Jak przykry, nieznośny, smutny!

A gdy trzeba być był wiekiem
Kiedy radość nas zachwyca,
Prędko żegnasz się z człowiekiem
Znikasz niby błyskawica!

I słusznie na czas narzeka,
Słusznie żal wtórują mury,
Już dzień drugi jak ich czeka,
Jak Hipolcio patrzy z góry.

Na piątek się obiecali
Dziś soboty późna chwila,
Już dziesiątą zegar wali
A dziatwa wrót nie uchyla.

Już się wszystko uciszyło,
Stróż domowe drzwi zatrzasnął,
Wszystko się w domu uspiło
Już też i telegraf zasnął.

Tylko biedna Matka czeka
Matka tylko spać nie może
Sen jej omija z daleka
Nawet nie zajęta łoże.

Któż jej noc bezsenną skróci,
Kto pocieszy dobrą radą.
Wolscy siedzą jak przykuci
O! pewno dziś nie przyjadą.

Czy tylko przypadków żmija
Nie zaszła ich gdzie na drodze?
Ach! ta myśl Matkę zabija
Ta jej serce rani srodze.

A ponieważ w takim razie
Modły jedna medycyna,
Więc przy cudownym obrazie,
Taką modlitwę zaczyna.

"Matko mego Zbawiciela,
Co nas ratujesz do zgonu,
Sługa twoja się ośmiela
Wnieść prośbę do twego tronu.

Wiesz co cierpi serce Matki
Wszakżeś Matką sama była
Nie opuszczaj moje dziatki!
Obyś ich przyprowadziła

W dóm rodziców bez przygody
Niech ich twa dobroć pilnuje
A ja za twych łask dowody,
Mą dziatwę Ci ofiaruję!

W tém gdy Matka modły swoje
Kończy bijąc kornêm czołem,
Otwierają się podwoje
Wchodzi Wolsk. z swym Aniołem.

Już chwilę przed drzwiami stali
Lecz gwałtowne serca bicie
Opóźniło ich przybycie
A więc wszystko wysłuchali.

Teraz ich nic nieutrzyma
Słabe wszystkie świata tamy,
Rzucają się do nóg Mamy
Rozmawiają się oczyma...

Wnet wytrysły łzy radości
Takich mi też więcej dajcie!
Takich mi zsyłajcie gości
I tak przyjaciół witajcie!...

Długo trwało zachwycenie,
Długo nikt nie wyrzekł słowa
Aż ~~P~~ Wolski przerwał milczenie,
Rozwiązała się wymowa.

A otarłszy łzawe lice
Rzekł Wolski: "Nie jestem krętem,
"Dotrzymałem obietnicę
"Wracam Florcię i z procentem.

No! co tam się wtenczas działo,
Jakie tam były witania,
Całowania, winszowania,
To wołowej skóry mało.

Przeto moji towarzysze
Darujcie dla mej przyjaźni
Że wam tego nie opiszę
Koniec w waszej wyobraźni. —

Do:....

Różne są o szczęściu zdania
Każden go gdzie indziej szuka,
Młodzian na koniu ugania
Myśli że na polu sławy,

Gdzie zgubny spiż gromem huka,
Śród mordów, wojennej wrzawy,
Gdy mu laur skronie osłoni
Szczęście zobaczy, dogoni.

Starzec wiekiem pochylony
Wziąwszy w pomoc szkło na oko,
Widzi szczęście z innej strony,
W księgach zatopiony cały;
Gruntujże myślą głęboko
Kwituje z wielkości chwały
I tam swego szczęścia szuka
Gdzie mieszka mądrość, nauka.

Inny myśli – O ślepoto!
Gdy mu bije zdrój złoty
Że całem szczęściem jest złoto
Opuszcza ojczyste łany

Droższe nad skarby, klejnoty
Rzuca się w morskie bałwany,
I szybuje orła lotem
Za fortuny kołowrotem.

Niech się kto jak chce mozoli
Gdzie szczęścia dopaść pochwycić,
Mnie jeżeli los dozwoli
W zacisznym moim kąciku
Łaską pani się zaszczycić
~~A~~ Szczęścia będę miał bez liku.
Stanę w tych wybranych rzędzie
To najwyższem szczęściem będzie.

Spis rzeczy

w tym tomie zawartych. Stronnica

246

248

2-6-15

„Przed siwym włosem czapkę zdejm kornie młodzieńcze,
„Szanuj wiek, i zarazem doświadczenie wieku,
„Oddaj winny szacunek podsiwemu człeku
„Nie bądź gburem, byś kiedy nie dostał po nosie —"

Tak niegdyś nauczali wnuków swoich dziady;
Była też w onczas młodzież roztropna i skromna
Na przestrogę swych ojców w każdym razie pomna,
Korzystała z nauki, szła w ich zacne ślady —

Dziś zaledwo pod nosem chłopiętu przyschnie mleko,
Zadrze bródkę jak capek, naprzód siebie dmucha,
Choć go kto zreflektuje, rad dobrych nie słucha,
Wali naprzód z cygarem, ni to ułan z piką!!

Ty się płoszysz ??... wszak że tu nie o tobie mowa,
Słuchałeś przecie prawa – jesteś chłopiec inny,
Uważny, przyzwoity, grzeczny, zawsze czynny
Tych słucha tylko rzeczy co są chlubą Lwowa –

Kto rano wstaje,
Temu Pan Bóg daje.
Nagradzając twą pilność gorliwość i pracę
Możesz mieć kamienicę, a nawet pałac. –
Wstań jutro ale rano, i wyjdź na ulicę
Złap ręką za róg domu

2-6-15

